Nr. 221. We Lwowie — Wtorek dnia 27 Września 1904. Rok XLIV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „**Tygodnikiem mód i powieści**" lub też z warszawskim tygodnikiem „**Ziarno**" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie**: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7, i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstätte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II. Praterstrasse 33, Adolf Chuławski VI. Getreidemarkt nr. 13; **W Budapeszcie**: Julius Leopold VII. Elisabethring 54; we **Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie**: Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Nowy prezydent rządu na Bukowinie.

Z radcy ministeryalnego i urzędnika prezydyalnego zostać z przeskoczeniem pośrednich szczebli samodzielnym władcą Bukowiny, to piękny awans. Nie bierzemy jednak bynajmniej za złe ministrowi Koerberowi, że chętnie na ważne stanowiska powołuje młodych, energicznych, niespożytych ludzi, ale przeciwnie uznajemy, że dobrze czyni, iż pod tym jednym względem tradycyę biurokracyi wiedeńskiej przełamał.

Pamiętamy, jaki przestrach panował w świecie urzędowym, gdy hr. Taaffe na namiestnika Morawy powołał człowieka stosunkowo młodego, hr. Schönborna, i jak gwałtownie zarzucano Taaffemu w izbie, że namiestników szuka pomiędzy członkami izby panów, a nie w porównywanej często z matecznikiem „Pana Tadeusza" biurokracyi wiedeńskiej. Wprost zdumienie wywołała też w Wiedniu w swoim czasie nominacya br. Gautscha ministrem oświaty. Nowy minister nie miał wówczas 40 lat, a pominiętych wskutek jego nominacyi szefów sekcyj pocieszano, że Pitt w znacznie młodszym jeszcze wieku otrzymał tekę ministeryalną. Złe języki utrzymują, że br. Gautsch mianowany bardzo młodo z sekretarza prezydyalnego w ministeryum oświaty dyrektorem Terezyanum, pragnąc wyglądać starszym, włosy pomalował na siwo. Już jako dyrektor Terezyanum zwrócił na siebie uwagę monarchy, który się cieszył, że w czasie jego bytności w Terezyanum uczniowie manewrowali jak żołnierze, i że w zakładzie tym panowała wojskowa karność.

Gdy po ustąpieniu br. Conrada hr. Taaffe szukał ministra, niezaangażowanego w polityczne walki, zwrócił uwagę na br. Gautscha, z którym hr. Taaffe, mający syna w Terezyanum, w częstych pozostawał stosunkach. Krążyła długi czas w Wiedniu anegdota, o której można powiedzieć *se non e vero, e ben trovato*, że gdy br. Gautschowi, jako ministrowi przedstawiali się urzędnicy, starsi szefowie sekcyj i radcy dworu, którzy dawniej nie zwracali uwagi na młodego sekretarza prezydyalnego a teraz nisko uchylali czoła przed nowym przełożonym, to gdy przyszła kolej na sekretarzów i koncypistów ministeryalnych a dawnych Gautscha kolegów, ci witali go słowami: *Servus Gautsch! Grüss Dich Gott!*

Mniej zdziwienia wywołała nominacya innego młodego człowieka, margrabiego Bacquehema, ministrem handlu, bo młody margrabia był już prezydentem Ślązka i zastrzegł sobie, że powołają go dopiero po upływie pół roku, chciał bowiem skorzystać z tego okresu czasu, ażeby dobrze przestudyować sprawy handlowe. Dzięki pracowitości i wielkiemu talentowi poszło mu to łatwo, a gdy raz bezpośrednio przed nominacyą margrabia w publicznej restauracyi w Opawie mówił z przyjaciółmi o sprawach handlowych, tak znajomością rzeczy zaimponował siedzącemu przy przyległym stole komiwojażerowi, że ten, biorąc go za agenta handlowego, choć nieznajomy, przysunął się do niego i zapytał się: *Für welches Haus arbeiten Sie?* Na to odpowiedział margrabia Bacquehem: *Für das Haus Oesterreich.* Gdy zaś już po nominacyi na ministra handlu, a przed utworzeniem ministerstwa kolejowego jego podwładny, br. Wittek, wówczas szef sekcyi w ministerstwie handlu, w długich wykładach zapoznawał swego przełożonego ministra ze sprawami kolejowemi, skarżył się margrabia Bacquehem żartobliwie: *Es ist so schwer unter dem Wittek zu dienen.*

Nominacye br. Gautscha i margrabiego Bacquehema były jednak mianowaniami ministrów, co do których biurokracya mimo wielkiego z nich niezadowolnienia bardziej była wyrozumiałą, aniżeli co do nominacyi namiestników, prezydentów rządowych i innych urzędników. Niestety, nie chcieli zakamieniali biurokraci zrozumieć, że nie społeczeństwo dla urzędu, ale urząd dla społeczeństwa, że o ile stronniczość w ocenieniu zasług i protekcya są potępienia godne, o tyle mechanicznie posuwając ludzi *nach der Eselsleiter*, poświęca się interesa społeczeństwa interesom jednostek. Społeczeństwo ma bowiem do tego prawo, aby ważnych dla niego stanowisk nie zdobywano wyłącznie zasiedzeniem, ale talentem i pracą.

O ile za zasługę poczytujemy dr. Koerberowi, że do wyższych stanowisk powołuje ludzi młodych i zdolnych, o tyle nie bez zastrzeżeń moglibyśmy przyklasnąć zwyczajowi dr. Koerbera szukania namiestników pomiędzy tymi urzędnikami, którzy większą część urzędowego żywota spędzili w ministerstwach wiedeńskich. Do ministerstwa spraw wewnętrznych i innych przychodzą z namiestnictw młodzi urzędnicy, zanim jeszcze mogli dokładnie poznać stosunki krajów koronnych, w których służyli. Ażeby otworzyć szybszy awans protegowanym swoim, usiłują wyżsi urzędnicy przybyłych z namiestnictw młodych ludzi jak najprędzej napowrót wysłać z Wiednia do poszczególnych krajów koronnych. Szczególnie urzędników z Galicyi chętnie odsyłają do kraju w części w chęci pozbycia się Polaków i zastąpienia ich Niemcami, w części zaś z tego powodu, że urzędnicy Polacy sami, zamiast wytrwać na niewdzięcznych, ale dla Galicyi tak ważnych placówkach wiedeńskich, rwą się natychmiast do kraju.

Do wyższych stanowisk dochodzą też zazwyczaj tylko tacy, którzy wytrwają na placu wiedeńskim.

Nic trudniejszego, jak wyższego urzędnika, np. radcę namiestnictwa albo radcę dworu, wprowadzić napowrót do ministerstwa, co się w języku biurokracyi nazywa Einschub a co uważanem bywa za zamach na prawa tych urzędników, którzy w ministerstwach na awans czekają. Że podobne stosunki są bardzo niezdrowe, dowodzić zbyteczna; wzgląd na cel urzędowania powinien bowiem wziąć górę nad ubocznymi względami, a potrzeba wyszkolenia urzędników i pozyskania dla nich praktycznych doświadczeń na rozmaitych polach zasługuje o wiele więcej na uwagę, aniżeli fakt, że pan N. N. tyle a tyle lat w ministerstwie X. służył. Pierwszy wzgląd jest bowiem publicznej natury, a drugi czysto prywatny.

Zdrowymi byłyby stosunki wówczas, gdyby urzędników starano się obznajamiać z praktyką w starostwach, w namiestnictwie i w Wiedniu — i gdyby co kilka lat posyłano urzędników z indywidualnem uwzględnieniem ich zdolności na przemian do Wiednia i do kraju. Tymczasem rzeczy mają się w Austryi inaczej; — urzędnik, który opuszcza Wiedeń w celu zostania starostą, rzadko i po wielu trudnościach powraca do Wiednia, urzędnik zaś, który w 26 roku z namiestnictwa przyszedł i w ministerstwie bez przerwy zasiedział parafię, traci kontakt z krajem, znajomość stosunków a często i niezawisłość zdania, mało się też stykając z żywym światem, ale subsumując przepisy znanych ustaw pod nieznane stosunki i przesiąkając książkową teoryą, staje się doktrynerem i traci zmysł praktyczny. Natomiast taki urzędnik, gdyby mu dano na stanowisku starosty i radcy namiestnictwa przebyć kilka lat w kraju a potem powrócić do Wiednia, mógłby niejednokrotnie oddać i państwu i krajowi wielkie usługi, podczas gdy w Wiedniu siedząc nieprzerwanie, marnuje się.

Jako klasyczny przykład doktrynerskich wyobrażeń sfer ministeryalnych przytoczyć można drukowaną w swoim czasie w alegatach sejmowych odezwę w sprawie ustawy budowniczej po wsiach. Żądano w niej, aby wolno było stawiać tylko takie chaty włościańskie, w których przypada pewna oznaczona ilość metrów kubicznych na osobę. Pan referent ministeryalny przepomniał, że włościanin, gdy stawia chałupę, nie może naprzód wiedzieć, ile mu Bóg da konsolacyi i ile dzieci w chacie mieszkać będzie. A potem przeoczył fakt, że wielkość chaty stosować się musi do stosunków zamożności włościanina i do drożyzny opału. Gdyby się włościan było skrępowało w myśl życzenia ministerstwa zbyt daleko idącymi przepisami, rezultat byłby ten, że wielu z nich nie mając za co postawić wielkiej chałupy, musiałoby rujnować się na opłatę komornego, jeśli nie przebywać pod gołem niebem, gdy stara chałupa się zawali, a na nową, zbudowaną w myśl wymagań ministeryalnych, nie ma pieniędzy.

Często też urzędnik ministeryalny pragnąc okazać, że jest znacznie mądrzejszym, aniżeli jego kolega w namiestnictwie, bez znajomości stosunków szuka dziury na całem, zmienia bez przyczyny decyzye rządów krajowych, albo też kładąc uchwalone przez sejm ustawy na łożu Prokrusta, stara się, aby im sankcyi odmówiono. A znaliśmy urzędnika, który niepomny różnicy stosunków, jako swoją *idée fixe* uważał zaprowadzenie w całem państwie jednolitej judykatury administracyjnej.

Pomimo szerzącego się w urzędach wiedeńskich doktrynerstwa, powołał dr. Koerber, z wyjątkiem hr. Potockiego, który z marszałka krajowego został namiestnikiem, a przedtem odbył dłuższą służbę w dyplomacyi i brał wybitny udział w pracy autonomicznej w sejmie, radzie państwa, radzie miejskiej krakowskiej, radzie powiatowej i towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń, wszystkich przez się mianowanych namiestników, a względnie prezydentów z łona biurokracyi wiedeńskiej.

Jak Cn. de Morny za drugiego cesarstwa prefektami na wzór i podobieństwo swoje mianował paniczów, sybarytów i elegantów, tak p. Koerber lubi w innych krajach koronnych wysuwać naprzód podobnych do siebie doktrynerów, w których tkwi dawna idea centralistyczna z pewnym nowoczesnym pokostem.

Z namiestnikiem Tyrolu br. Schwarzenauem rzecz się jeszcze nie tak źle udała i wybór okazał się stosunkowo szczęśliwym. Szef sekcyi br. Schwarzenau bowiem, jakkolwiek długi czas urzędował w Wiedniu, znał od młodości Tyrol, a nader wpływowi w Tyrolu krewni jego żony, córki wielce szanowanego szambelana a później przyjaciela arcyksięcia Karola Ludwika, hr. Trapp-Trappowie i Enzenbergowie, a w ich rzędzie b. szef sekcyi, hr. Hugo korzystali z pietyzmu, jakim Tyrol otacza ich nazwiska, ażeby powinowatemu zgotować serdeczne przyjęcie. Znacznie więcej od parenteli pomogły br. Schwarzenau nie tuzinkowe wcale zdolności, a jednak wielu trudności nie zdołał młody, bardzo bystry namiestnik przełamać, bo może bezwiednie przeszkadzał wychowanemu w duchu nowoczesnej kultury urzędnikowi wyniesiony z ministerstwa centralistyczny staroniemiecki duch.

Gorzej jeszcze udało się z br. Handlem, który z radcy ministeryalnego został namiestnikiem Dalmacyi. Br. Handel był niezaprzeczenie znakomitym i dość bezstronnym referentem w ministerstwie spraw wewnętrznych, inne jest jednak zadanie referenta, który ma załatwiać akta, a inne namiestnika, który zmuszony kierować ludźmi, wżyć się musi w organizm stosunków, a obok tego posiadać powinien polityczne zdolności w celu utrzymania zgody narodowościowej i harmonii społecznej. Pod tym względem br. Handel nie dopisał. Podczas gdy ideałem jego szefa p. Koerbera jest germanizacya cicha, nieznaczna i spokojna, br. Handel postępował jako germanizator w sposób niecierpliwy i nietaktowny i przyczynił się wielce do rozjątrzenia stosunków w Dalmacyi.

Dziwić się trzeba także, że ten sam p. Koerber, który w Galicyi kładł bardzo słusznie nacisk na to, ażeby urzędnicy znali kilka języków i w rodzinnym języku porozumiewali się z mieszkańcami każdej narodowości, do Dalmacyi posłał urzędnika, który nietylko stosunków nie znał, ale po chorwacku nie umiał.

Po dwóch tych nominacyach nastąpiło powołanie pana Bleylebena do Bukowiny, a na pół seryo już przebąkują, że chyba niedługo adlatus p. Koerbera w prezydyum rady ministrów, dawniej powiernik p. Plenera i adjutant szefa biura prasowego lewicy niemieckiej p. Singera, a zięć liberalnego członka izby panów, znanego z nader cenych prac naukowych profesora Grünhuta, niezaprzeczenie bardzo sprytny i niepospolicie zręczny radca dworu Sieghardt zostanie namiestnikiem Czech! Jeśli wielkorządcą nie został dotychczas w porównaniu do swoich kolegów w ministerstwie spraw wewnętrznych, pomimo szybkiego uzyskania godności radcy dworu, może się skarżyć, że jest, jak mówią w języku biurokracyi, *praeterit*, to zapewne dlatego, że p. Körberowi żal byłoby rozłączyć się z takim współpracownikiem; żaden pianista bowiem nie potrafi na fortepianie dać takiego koncertu, jak pan radca dworu Sieghardt na aparacie prasy.

A zresztą i lewicy niemieckiej byłoby przykro, gdyby w otoczeniu dr. Koerbera brakło jej dawnego sprzymierzeńca w prasie i obecnego anioła stróża na Herrengasse. — Czy pan prezydent Bleyleben umie po rumuńsku, po polsku i po rusku, nie wiemy; znamy go jako człowieka bardzo grzecznego i miłego, niezwykłych zdolności, z bardzo przyjemną powierzchownością i bardzo eleganckiemi układnemi formami towarzyskiemi, z wielką szybkością oryentowania się i łatwością pracy. P. Bleyleben należy do fanatycznych wielbicieli swego szefa i z niego bierze wzór, — zdaje się jednak posiadać więcej od szefa temperamentu, który tu i ówdzie zdradza się pod gładkim i uczynnym sposobem obejścia.

Przyjaciele p. Bleylebena uważają go za centralistę; daj Boże, aby się mylili i oby p. Bleyleben, pouczony doświadczeniem br. Handla, powstrzymał się od czynnego popierania hegemonii niemieckiej, co doradzać mu powinien rys charakteru, jego szefowi nie obcy: oportunizm! Spodziewamy się, że p. Bleyleben, jadąc do Bukowiny, odczyta sobie mowę krakowską p. Koerbera o konserwatyzmie i wprowadzi w czyn pięknie nakreślony ideał mistrza. A znając go jako ostrożnego człowieka, liczymy także na to, że p. Bleyleben starać się będzie o samodzielne poznanie stosunków Bukowiny i o bezstronne ich ocenienie. A choć br. Koko Wassilko może chętnie służyłby p. Bleylebenowi za cicerone na Bukowinie i zdobyłby się w tym kierunku na niejedno cenne poświęcenie swych wygód, to trzeba przypuszczać, że p. Bleyleben po nieszczęśliwych w tym kierunku doświadczeniach poprzednika ks. Hohenlohego będzie bardziej wybrednym w wyborze doradców i że tak bezpośrednie natchnienia br. Koka Wassilki, jak i te, których mu br. Koko udzieli przez tubę starosty krajowego, br. Jerzego Wassilki, przyjmować będzie *cum grano salis.*

Dłoń młodego i energicznego urzędnika powściągnąć powinna rozhulane radykalne żywioły, rząd powinien też energicznie walczyć z tymi, którzy pragną zakłócić zgodę narodowości. Rząd ma obowiązek stanąć jasno i otwarcie po stronie zwolenników społecznego porządku przeciwko próbom rozstroju, tak groźnym w kraju granicznym.

Mniemamy również, że p. Bleyleben nie przez wiedeńskie okulary patrzyć będzie na ruch syonistyczny, ale że należycie oceni niebezpieczeństwo, na jakie naraża samych żydów przez izolowanie się ich od społeczeństwa. Rozglądnąwszy się po Bukowinie, zobaczy p. Bleyleben, jak dalece dzięki polityce rządowej tam są upośledzeni w prawach swoich Polacy. Ale prawda! Nam o Polakach na Bukowinie pisać nie wolno! Organ barona Koka Wassilki bowiem, polemizując z *Gazetą Narodową*, gniewa się bardzo za to, że Polacy zaglądają do Bukowiny. A więc Polakom z konstytucyjnie zagwarantowanej swobody przesiedlania się korzystać niewolno i Bukowina, ten kraj, przesiąkły krwią polskich rycerzy, ma być dla nich *terra incognita*. A tymczasem br. Wassilko, któryby w konsekwencyi zajętego przez się stanowiska nie powinien zaszczycać nas w Galicyi, przybywa tutaj często na gościnne występy, agituje w naszym kraju i z wielką fantazyą opowiada w radzie państwa rzeczy o kraju naszym, którychby mu trudno było dowieść.

Wbrew zakazowi br. Wassilki żądamy od p. prezydenta Bleylebena, aby, jeśli nie chce w kraju zaostrzać zarzewia walki, wpływem swoim na stronnictwa sejmowe wyjednał wybór jednego przynajmniej Polaka do wydziału krajowego i do rady szkolnej krajowej.

Jeśli bowiem wydział krajowy i rada szkolna krajowa wpadną w ręce kliki, trudno będzie prezydentowi zapobiedz rozpasanej anarchicznej agitacyi nauczycieli ludowych.

Przypominamy p. Bleylebenowi słuszne żądania Polaków na Bukowinie na polu szkolnictwa, tembardziej, że p. Koerber w czasie odwiedzin Bukowiny obiecał nietylko przedłożyć je ministrowi oświaty, ale także je poprzeć. Mamy prawo żądać, aby nauka języka polskiego w szkołach ludowych odbywała się regularnie *de facto*, a nie pozostawała na papierze, ażeby nadzór nad jej udzielaniem był należycie zorganizowanym.

Żądamy również zaprowadzenia nauki języka polskiego na kursach przygotowawczych seminaryum, skąd dotychczas ją wykluczano. Także udzielanie nauki języka polskiego razem dla uczniów szkół gimnazyalnych i realnych jest niewykonalnem, należy więc oddzielić osobno naukę języka polskiego w gimnazyach i szkołach realnych.

Za wprost nieludzkie trzeba poczytać udzielanie nauki religii polskiej młodzieży w szkołach średnich w języku niemieckim, podczas gdy inne narodowości mają wykłady w języku ojczystym.

Na zapytanie *Buk. Post.* czy w Galicyi ten barbaryzm nie istnieje i czy Niemcy w Galicyi nie muszą uczyć się po polsku w Galicyi, odpowiadamy, że choć Niemców w Galicyi jest bardzo mało, stosunkowo nierównie mniej, jak Polaków na Bukowinie, szanując prawo każdej narodowości do narodowego wychowania, nie sprzeciwiamy się bynajmniej istnieniu niemieckiego gimnazyum we Lwowie i mamy w stolicy kraju dwie szkoły ludowe niemieckie, katolicką i ewangelicką, a gdy w sejmie lwowskim jeden z posłów proponował zniesienie jednej z prowincyonalnych szkół niemieckich, ś. p. poseł Szujski powiedział: *Wir können warten.*

Na uniwersytecie w Czerniowcach należy się Polakom przynajmniej to, co Rusini mają na uniwersytecie we Lwowie, a przedewszystkiem katedra języka i literatury polskiej.

Zaznaczywszy powyższe żądania, witamy p. prezydenta Bleylebena na nowem stanowisku z winną jego zdolnościom sympatyą i bez żadnych uprzedzeń. Jeśli stosunki dobrze pozna, dla wszystkich narodowości będzie sprawiedliwym i bezstronnym, jeśli starać się będzie o ich wzajemną harmonię, jeśli walczyć będzie z radykalizmem i anarchią, jeśli wśród bukowińskich lasów otrząśnie się z centralistycznego ducha, który panuje w ministerstwie spraw wewnętrsych, może oddać i państwu i Bukowinie wielkie usługi.

Do artykułu w niedzielnym numerze *Gaz. Nar.* „Zmiana prezydenta rządu na Bukowinie" zakradły się dwie mylki druku a to: w szpalcie pierwszej wiersz 7 z dołu, gdzie mowa o hr. Schönbornie, powinno być zamiast „prezydent trybunału stanu" „prezydent trybunału administracyjnego". W szpalcie zaś drugiej, wiersz 19 zamiast „więcej dumy aniżeli próżności dał dowód"; ma być: „więcej próżności aniżeli dumy dał dowód".

28

GABRYELA REUTER.

Liselotte.

Romans

(Ciąg dalszy).

—Hrabio Altenhagen, uważałam pana za mego przyjaciela.

— Ponieważ nim jestem, nie mogę tu milczeć. Dotąd miałem dla pani bezgraniczne poważanie. Prócz mojej matki żadnej kobiety nie czciłem tak, jak panią. Ale naraz stajesz się pani dla mnie niezrozumiałą. Niech mi pani nie weźmie tego wyrażenia za złe, ale plany pani wydają mi się okropnie amerykańskie.

— Być może, że my zimniej rozważamy te rzeczy — rzekła mrs. Stuart, która bardzo zbladła, ale zresztą zachowała spokój. — Życie mnie nauczyło, że cokolwiek wytrzyma dłuższe i kilkakrotne rozważanie w rozumie, zawsze dobrze się kończy. Miłość Ekscelsiora kosztowała mnie już wiele bezsennych nocy. Wierz mi pan, że to, co pan nazywasz planem egoistycznym, jest może najcięższą ofiarą, jaką złożyłam mojej miłości macierzyńskiej. Nie wiem jeszcze, jakbym to przeniosła, gdybym serce mego syna, który przez swoją bezsilność stał mi się wszystkiem, z kim innym dzielić musiała. A prawdopodobnie musiałabym się zadowolić bardzo małą cząstką tego serca.

Jej oczy zamgliły się, a ręce nerwowo załamywała.

— I właśnie dlatego, że tak cierpię — mówiła dalej — wolno mi układać takie plany i bez obciążania mego sumienia dążyć wszystkiemi mojemi siłami do ich spełnienia. Liselotte Reckling jest zadziwiająco poważną dziewczyną. Przypuszczam, że woli ona posiąść na towarzysza człowieka duchowo wysoko rozwiniętego, aniżeli na męża człowieka zdrowego i silnego, którego brutalność obrażałaby jej delikatne uczucia. Mój syn nie jest nieuleczalnie chory, każdy lekarz zapewnia mnie, że do pięciu, sześciu lat odzyska zupełną władzę. Lecz nawet w tym już czasie próby, może on wszystkimi środkami, jakie służą do dyspozycyi bogatym, uprzyjemnić i upiększyć jej życie. Pannę Reckling można nazwać zaledwie zamożną, a bądźmy szczerzy, panie hrabio i powiedzmy sobie, że szanse jej zamążpójścia z powodu jej matki nie są zbyt wielkie...

Altenhagen milczał.

Mrs. Stuart oczekiwała przyjaznej odpowiedzi, więc cisza, jaka teraz w pokoju nastała, miała dla niej coś wrogiego i grożącego.

Ciszę przerwał dolatujący z ogrodu śmiech Liselotty.

— Czy pan rzeczywiście nie pojmujesz mnie — zapytała mrs. Stuart, a ton jej głosu był uderzająco zimny.

— Nie. Pani wmawiasz w siebie te wszystkie powody, aby uspokoić swoje sumienie. Wiesz pani o tem dobrze. Dlatego nic już więcej w tej sprawie nie powiem.

Otworzył drzwi i wyszedł. Przechodząc przez ogród, ukłonił się tylko ceremonialnie Liselocie i Ekscelsiorowi i poszedł.

Oboje patrzali za nim zdziwieni.

— Co to może znaczyć? — pytała Liselotte.

— Musiało tam coś zajść — odparł Ekscelsior. — Już nieraz między mamą a nim miały miejsce sceny.

— Nigdy jeszcze nie widziałam hrabiego takim — mówiła Liselotte.

— W gruncie rzeczy jest on nadzwyczaj namiętnym i gwałtownym, chociaż stara się panować nad sobą. A potem jego miłość własna, czy zarozumiałość, nie pozwala mu nigdy słuchać innego zdania, jak jego. W takim razie dochodzi do wściekłości.

— W tej mierze przekonałam się o przeciwieństwie tego, co pan mówi.

— Tak — rzekł Ekscelsior, śmiejąc się — wobec przeciwnika, który ma być dopiero nawróconym, ma on wiele cierpliwości. Ale biada jego wyznawcy, jeżeli nie poddaje się bezwarunkowo jego autorytetowi.

— Pan nie lubisz Altenhagena?

— Cenię go, ale nie widzę w nim nadczłowieka. A to uwielbienie, to posłuszeństwo z jakiem otaczają go kobiety, musi zawrócić mu w głowie.

— Nie chciałbyś pan być ciągle z nim razem, jak to matka pańska układa?

Ekscelsior popatrzył na Liselottę swojemi wyrazistemi oczami.

— Z jedną tylko ludzką istotą chciałbym wiecznie żyć razem — rzekł szeptem — Ponieważ to nie może się stać, ponieważ nie mogę tego nawet się spodziewać, wszystko inne jest mi obojętnem. Pozostawiam to do woli matki, niechaj urządza wszystko jak chce.

— Przyrzekłeś mi pan, że nigdy nie będziesz tak beznadziejnie mówił.

— Masz pani słuszność. Zwłaszcza dziś nie powinienem tak mówić. Czy zechcesz mi pani pozostawić swój wieniec.

Liselotte zdjęła kwiaty z głowy i złożyła je choremu.

Oto wplątał się w kwiat jeden włos pani, taki delikatny i długi — mówił głosem miękkim i ostrożnie owinął włos około swego palca.

Liselotte pochyliła się nad nim i pogłaskała go po głowie.

Ekscelsior ujął jej rękę i przycisnął ją do swoich oczu.

Czuła, jak łzy jego zwilżyły jej dłoń.

— Ekscelsiorze! — szepnęła wzruszona.

— Odejdź pani, odejdź! — rzekł gwałtownie i puścił jej rękę. Nie przeniosę już tego... umieram... Nie przychodź pani już nigdy więcej, słyszysz pani, nigdy!

— Nie powinieneś pan tak się unosić. Wiesz przecież, że bardzo pana lubię. Jakże często mam panu to powtarzać?

— Jeżeli mnie tak bardzo lubisz, to pozostań ze mną, gdy moja matka do Ameryki odjedzie — zawołał Ekscelsior.

Słowo padło.

Liselotte skamieniała ze strachu. I Ekscelsior przerażony patrzył na nią szeroko otwartemi oczami. Nie mogła odpowiedzieć. Długo patrzał na nią, potem zamknął powieki, ściągnął brwi z bolu, ścichł i cierpiał.

— Czy mam zawołać pańską matkę? — zapytała Liselotte trwożnie.

— Proszę.

Liselotte poszła do domu i zawołała mrs. Stuart.

Podczas gdy matka zajętą była przy synu, Liselotte przeszła do pokoju, w którym zaledwie przebrzmiała rozmowa hrabiego Altenhagena z mrs. Stuart.

W sercu Liselotty był chaos. Myślała o Wawrzyńcu, niepokoiła się jego dziwnem zachowaniem, pytała się siebie, czy to jest możliwem, aby ona była powodem jego bolu, zazdrości. I prąd tęsknoty za miłością jego przeszedł jej serce.

Mrs. Stuart przyszła do niej.

— Odejdź do domu, moje dziecko. Mój syn jest dziś zanadto chory i nie może cię już widzieć.

Słowa takie słyszała często, ale nigdy nie były one tak trafne, jak dziś.

— Co ja mam czynić, aby mu sprawiać radość zamiast boleści — zapytała szeptem.

Mrs. Stuart wzięła jej ręce i silnie je uścisnęła.

— Uczyń, co ci serce podyktuje. Ono ci powie. O jedno tylko proszę: zakończ szybko tę mękę wyczekiwania, tak albo tak. Takie cierpienie przechodzi siły ludzkie. Zabija mego syna.

Liselotte opuściła głowę. Wiedziała ona o tem.

W oczach matki było błagalne pytanie.

— Napiszę pani. Dziś... dziś nie mogę nic powiedzieć.

Mrs. Stuart pochwyciła ją w swoje ramiona, całowała jej oczy, czoło, włosy a potem osunęła się przed nią na kolana i całowała jej ręce.

Nie wyrzekła już jednego słowa. Liselotte odeszła. Miała rozstrzygnąć.

(C. d. n.)

Wojna rosyjsko-japońska.

Druga rosyjska armia mandżurska.

Szereg ważnych wiadomości nadszedł dzisiaj, a z ogólnego stanowiska najważniejszym jest następujący telegram urzędowy:

Petersburg 26 września. Komendant wileńskiego okręgu wojennego, jenerał-adjutant Grippenberg mianowany został dowódzcą drugiej armii mandżurskiej. Przy tej sposobności otrzymał Grippenberg od cara następujące pismo odręczne: „Bardzo wielkie wytężenie, z jakiem Japonia prowadzi wojnę, zaciętość, jaką okazali japońscy żołnierze, oraz ich wielkie przymioty wojenne, skłaniają mnie do znacznego pomnożenia wojsk moich na polu wojny, aby w możliwie krótkim czasie dojść do rozstrzygającego wyniku. Ponieważ zaś przytem liczba wojska dojdzie do takiej wysokości, iż zorganizowanie jej w jedną armię nie byłoby wskazane bez ujmy dla wygodnego kierownictwa, manewrowania i zdolności armii do swobodnych ruchów, uznałem za stosowne podzielić wojska, przeznaczone do akcyi w Mandżuryi, na dwie armie. Pozostawiając dowództwo jednej z tych armij jenerałowi Kuropatkinowi, mianuję pana wodzem drugiej armii. Pańska długoletnia służba, pańskie czyny wojenne i wielkie doświadczenie, pozwalają mi mieć zupełną nadzieję, że idąc za ogólnemi wskazówkami naczelnego wodza, poprowadzisz skutecznie powierzoną sobie armię do osiągnięcia celu wojny, armię, która okaże pod pańskimi rozkazami właściwą sobie dzielność i sprawność bojową w walce, prowadzonej za cesarza i godność ojczyzny. Niech Bóg pana błogosławi w pełnej chwały służbie dla mnie i dla Rosyi. Pozostaję niezmiennie dla pana życzliwym. — *Mikołaj*.

Akt powyższy jest otwartem przyznaniem się naczelnego zarządu wojskowego w Petersburgu do bankructwa umysłowego, dowodem, że tam niczego przewidzieć nie zdołają. Jest nadto dowodem, że w Petersburgu całą kampanię tegoroczną uważają za przegraną, bo przecież przed wiosną armia ta druga w Mandżuryi nie stanie. Dotychczasowa armia mandżurska na nic się nie zdała i trudno spodziewać się, aby druga lepszą się okazała, bo system obu armij i dowództwa tak petersburskiego, jak miejscowego ten sam nadal pozostanie — na poczekaniu zmienić się nie zdoła. Dowódca armii drugiej ma „iść za ogólnemi wskazówkami naczelnego wodza“ — więc Kuropatkina, ale nie wymieniono go po imieniu i ustęp ten nieokreślony umieszczono dla chwilowego osłodzenia Kuropatkinowi gorzkiej pigułki — podobno zamianowany zostanie naczelny wódz nad Kuropatkinem i Grippenbergiem.

Daily Telegraph donosi z Petersburga, że przyjaciel Aleksiejewa, nazwiskiem Klado, wyraził zdanie, iż Kuropatkin nie jest zdolnym do prowadzenia naczelnego kierownictwa nad całem wojskiem rosyjskiem. Proponuje on, aby Kuropatkinowi pozostawiono jedynie dowództwo nad armią mandżurską, a Aleksiejewowi poruczono wyprawę na Koreę. Ależ w takim razie Aleksiejew na mocy swego stanowiska jako wice-król byłby tym naczelnym wodzem. Że się zanosi na utworzenie drugiej armii rosyjskiej, że Kuropatkin tylko jeszcze łaską cara stoi u dworu, to już wiemy od kilku tygodni. Wspomniany powyżej Klado jest kapitanem marynarki 2 klasy i przybył do Petersburga z depeszami z Władywostoku, więc niezawodnie od Aleksiejewa.

Siła na siłę.

Petersburg postanowił całą powodzią wojsk zalać Mandżuryę i zatopić Japończyków. Obaczmy, co przeciw temu uczynić zdoła Japonia. Posłuchajmy tedy, co pisze paryski *Temps*, najpoważniejszy i na polu polityki zewnętrznej miarodajny dziennik francuski, o „siłach zapasowych, jakie jeszcze ma do rozporządzenia japoński zarząd wojskowy:“

„Przeniósłszy swoją główną kwaterę do Liaojanu miał marszałek Oyama powiedzieć: „Niechaj będzie wytrwałość jen. Kuropatkina jak największa, musi on przyznać, że partya stoi dla niego niepomyślnie i że ją przegra. Rosya może wojska ile chce mobilizować, Japonia zawsze się tak urządzi, że w polu zawsze większą siłę wystawi“. Charakterystyczne to oświadczenie spowodowało w Rosyi rozpatrywanie tego, co zaszło, i obudziło trochę zapóźno ów „zadny um“, który u Rosyan silniej jest rozwinięty, niż dar przewidywania i zapobiegania.

Pytają się w Petersburgu, czy Japonia w istocie mogłaby stale z siłą numerycznie większą występywać; niepokoją się tą łatwością, z jaką dotychczas uzupełniała straty swoje, i nieleniąc się czerpała z rezerw, których istnienia zgoła nie przeczuwano.

Powoływane co roku do służby czynnej kontyngenty wynoszą w Japonii przeciętnie 50.000 ludzi, Japonia posiada więc na początku wojny siedm klas rezerwy, które razem około 300.000 rezerwistów wynosiły, od której to liczby już 50.000 odciągnięto na rachunek śmiertelności. Dalej nie jest niemożliwem, że w przewidywaniu wojny z Rosyą Japonia każdemu niepowołanemu pod chorągiew rekrutowi dała ogólne wyćwiczenie wojskowe, — na 100.000 rekrutów rocznie wyniosłaby cyfra ogólna tych rezerwistów drugiej kategoryi za sześć lat ostatnich conajmniej 500.000 (600.000, jeśli się śmiertelności nie uwzględni). Dwa te źródła dają 800,000 ludzi, którzy pospołu z 200.000 armii stałej dają milion wprawnych do boju ludzi.

Nowoje Wremia, któremu cyfry te zaimponowały i których skutkiem niesłychanej niewiadomości, w jakiej Rosya jeszcze obecnie co do sił swego przeciwnika pozostaje, zbić nie zdoła, musiało poprzestać na powiedzeniu, że „gdyby Japończycy istotnie wyćwiczyli byli swoich rezerwistów, byłby to także kto inny dostrzegł.“ Ale czy oni już przed wojną wyćwiczeni zostali, czy nie, rezerwiści drugiej kategoryi istnieją, zakłady pułków zmobilizowanych ściągają ich, wykształcają i do armij polowych wyprawiają.

Będą oni tworzyć kontyngent z roku 1904, dotychczas nieużyty, tudzież kontyngent z roku 1905, który przed terminem powołać można. Te aż nadto wystarczające siły będą użyte w miarę potrzeby i sprowadzenie ich na pole walki żadnemu nie podlega ograniczeniu, podczas gdy Rosya swoje siły uzupełniające sprowadzić może tylko koleją syberyjską, której słaba wydatność jest wiadomą“ — kończy poważny organ francuski, który dotychczas ślepo wierzył w wojskową przewagę Rosyi.

Na lądzie.

Zdaje się, że marszałek Oyama nanowo podjął ofenzywę i że Kuropatkin z własnej woli albo mimowoli opuści Mukden bez walnej bitwy.

Z Tokio 23 bm. donosi *Berl. Tageblatt*: „Oyama na nowo podjął jeneralną ofenzywę szerokim frontem i kozaków Rennenkampfa, Samsonowa i Miszczenki, pomimo, że otrzymali posiłki w piechocie i artyleryi, pędzi przed sobą ku Mukdenowi. Na południu rzeki Hun stoją już tylko słabe siły Rosyan. Jazda japońska ogarnia już oba skrzydła rosyjskie i patrole jej snują się aż po okolicy Tielinu.“

Dalej donosi *Berl. Tageblatt* z Petersburga d. 24 bm.: „Wedle nadeszłych wiadomości następują snać Japończycy ku obszarowi Mukden-Funszun nad Hunem w ten sposób, że widocznem jest daleko sięgające oskrzydlanie pozycyi rosyjskiej Mukden-Funszun, dążące do zajścia lewego skrzydła rosyjskiego z tyłu. Wobec tego angielskie doniesienia, zapowiadające bitwę pod Mukdenem, nie bardzo na wiarę zasługują. Kuropatkin może w daleko dogodniejszych warunkach bić się pod Tielinem, w tak zwanych Termopilach mandżurskich, nadzwyczaj nadających się do obrony. Silne kolumny rosyjskie są już zebrane pod Tielinem; pod Mukdenem przyjdzie tylko do potyczek aryergardy“.

Petersburg 26 września. Kuropatkin telegrafował do cara onegdaj: Dziś nie otrzymałem żadnych sprawozdań o akcyi nieprzyjaciela. Na całym froncie niemożna oznaczyć żadnego ruchu nieprzyjacielskiego.

Kuropatkin telegrafował wczoraj do cara: Dziś nie zaszła wcale zmiana w rozłożeniu naszych wojsk. Po kilkodniowem zimnie nastało znów ciepło. Stan zdrowia wojsk jest dobry.

Mukden 26 września. Japończycy podjęli energiczny marsz ku północy. Rosyanie stoją w pogotowiu na północ od Mukdenu. Tylko kozacy stawiają jeszcze opór, ale bezskuteczny.

Paryż 26 września. Japończycy dowiedzieli się, że admirał Skrydłow zamierza wysadzić wojska w północno-wschodniej Korei, dlatego nakazał Kuroki obsadzić miejscowość Hamhoeng.

Port Artura.

Zdaje się, że od d. 19 b. m. gen. Nogi ciągle przypuszcza szturmy do Portu Artura i to ze znacznem powodzeniem. Jeżeli prawda, że obrońcy twierdzy są już zmuszeni pić wodę ze studni, bo wodociągi odcięto i że cholera się pojawia w Porcie Artura, to upadek niedaleki. A podobno brak też amunicyi.

Berl. Tageblatt donosi z Tokio o braku amunicyi w Porcie Artura jako o fakcie pewnym, z tym dodatkiem, że Japończycy pozwolą spełnić swoje przyrzeczenie, iż bić się będą aż do ostatniego naboju i wtedy szturm generalny przypuszczą.

Czifu 26 września. Parowiec, który tam przybył z Dalnego, przywiózł wiadomości o szturmie Japończyków dnia 19 bm. na Port Artura. Szturm trwał przeszło 50 godzin. Według pogłosek mieli Japończycy zająć dwa lub trzy mniejsze forty koło Kinwanszan. Straty japońskie są niewielkie.

Tokio 26 września. (Biuro Reutera) Jak słychać, Japończycy zajęli sześć fortów drugiej linii obronnej Portu Artura. Nadzieja rychłego zdobycia twierdzy wzrosła.

Paryż 26 września. *Matin* donosi z Petersburga, że Japończycy onegdaj atakowali ze wszystkich stron Port Artura. Floty admirałów Togi i Kamimury popierały atak ten silnem bombardowaniem. W Petersburgu panuje wielka obawa o wynik walki.

Paryż 26 września. Wiadomości otrzymane z Czifu określają położenie Portu Artura od 24 godzin jako krytyczne. Japończycy obsadzili już wszystkie forty zewnętrzne. Rosyanie do obrony fortów wewnętrznych posiadają już tylko kilka tysięcy żołnierzy.

Petersburg 26 września. W Petersburgu krąży pogłoska o upadku Portu Artura. Władze zachowują ścisłe milczenie.

Z uroczystości w Jazłowcu.

(Matka Darowska).

Na Podolu galicyjskiem, w ślicznej okolicy leży Jazłowiec, do którego przed laty czterdziestu z górą zjechała z kilku siostrami zakonnemi matka Marcelina Darowska, aby opustoszały a tak silnymi węzłami z pamięcią króla Stanisława Augusta Poniatowskiego związany zamek przerobić na zakład wychowawczo-szkolny dla dziewcząt polskich. I powstała w ten sposób — dzięki zabiegom niepospolitej niewiasty — nowa placówka cywilizacyjna, której zbożne działanie z roku na rok coraz szersze zatacza kręgi.

Matka Darowska ujrzała światło dzienne w r. 1829, w majątku rodzinnym Szulaki, wśród stepów ukrainnych. Ojciec jej, Jan Korczak Kotowicz, piastował z wyboru braci szlacheckiej godność marszałka; matka Maksymilia z Jastrzębskich, wiernie snuła w swojem ognisku domowem nić dawnych tradycyj i przekonań, wyniesionych z pod strzechy rodzinnej.

Marcelina Kotowiczówna już od lat najmłodszych dziwne ujawniała usposobienie. Nie nęciły jej zabawy rówieśniczek, unikała tłumnych, gwarnych zebrań, oddana cała Bogu, zatopiona w rozmyślaniach o życiu spokojnem, klasztornem. Kiedy jej przyjaciółki bawiły się wesoło, „najdroższa panienka“ wędrowała między chaty włościańskie, aby tutaj koić troski i smutki, nieść pomoc chorym i prawdziwie ubogim. W dwudziestym roku życia — aczkolwiek inne snuła marzenia wśród czterech ścian panieńskiej swojej izdebki — nie chcąc sprzeciwiać się woli rodziców, poślubiła zamożnego podolskiego właściciela Zerdzia, Karola Darowskiego, aby w ciągu trzechletniego zaledwie z nim pożycia zabłysnąć w nowem domowem ognisku jako najlepsza żona i matka, troskliwa opiekunka służby dworskiej i włościan, wspominających ją do obecnej doby z niekłamanem rozrzewnieniem.

Straciwszy męża i małego synka, wyrusza pani Darowska w 1854 r. do Rzymu, aby tam przywdziać szaty zakonne i fundować nowe polskie zgromadzenie sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Spowiednikiem jej i doradcą staje się rozgłośnej sławy kapłan, ks. Hieronim Kaysiewicz; pierwszą towarzyszką — panna Józefa Karska. Dopiero jednak po upływie lat dziewięciu spełnia się marzenie matki Darowskiej: w r. 1863 wraca z kilku towarzyszkami do kraju, aby wśród nas, w Galicyi, otworzyć nowy zakład wychowawczo szkolny w Jazłowcu.

I rozpoczęła się praca długa i żmudna, w piękny owoc obfita. „Najdroższa mateczka“, nigdy nieumęczona, zawsze rzeźka i ruchliwa, kieruje wszystkiem, pamięta o wszystkich. Obok wyższego ośmioklasowego instytutu funduje bezpłatną szkółkę ludową a powołane przez nią do życia „zafurtne dobrowolne siostry“ idą między lud, doglądają chorych, uczą dzieci, czytają wspólnie pożyteczne dzieła z włościankami, zarządzają wypożyczalnią książek.

Mimo całej swojej skromności, zyskuje matka Darowska coraz rozgłośniejsze imię, coraz większą popularność. Panienki garną się tutaj ze wszystkich kraju zakątków, a rozumna i doświadczona przełożona, zwana żartem „papieżem w spódnicy“, bacząc pilnie na wszelkie zdobycze współczesnej pedagogii, wpaja w pupilki swoje przekonanie, iż czeka je w życiu wiele trosk i zawodów, zmartwień i niepowodzeń, a zarazem szczytne bardzo powołanie kapłanek domowych ognisk. Panienki garną się do „najdroższej mateczki“, a ona zna je wszystkie na wskróś, bacznem okiem ocenia rozwój umysłowy i wrodzone talenty każdej z pupilek, zastosowując w każdym poszczególnym przypadku najodpowiedniejszy system nauczania.

W r. 1875 funduje matka Marcelina drugi zakład szkolny w Jarosławiu nad Sanem; w 1883 r. trzeci w Niżniowie nad Dniestrem; w r. 1897 wreszcie czwarty w Nowym Sączu. Zakład niżniowski, zupełnie bezpłatny, wychowuje nauczycielki polskie, których brak odczuwaliśmy niejednokrotnie tak dotkliwie.

Pani Darowska nigdy nie odwoływała się do pomocy kraju lub ofiarności publicznej, wszystkie cztery zakłady fundując przy pomocy własnego rodzinnego majątku.

Mre.

Kronika.

Lwów dnia 26 września 1904.

Kalendarzyk.

We wtorek 27 września Kosmy i Damiana — Gr. kat. Wozn. cz. Kresta — Kal. słow. Damiana.

Wschód słońca 6·0, zachód 5·41.

We środę 28 września Wacława Kr. — Gr. kat. Nykyty M. — Kal. słow. Wacława św.

Wschód słońca 6·01, zachód 5·39.

W czwartek 29 września Michała Arch. — Gr. ka. Jewfimyi — Kal. słow. Dadzibóg.

Wschód słońca 6·03, zachód 5·37.

Do dzisiejszego numeru dołączamy *Ziarno* dla tych szanownych prenumeratorów, którzy je abonnią.

— **Przed sejmem**. W piątek 30 bm. jako w dzień zebrania się sejmu odprawione zostanie o godzinie 10 rano nabożeństwo w łać. kościele archikatedralnym i o godzinie 9 rano w cerkwi św. Jura. Posiedzenie sejmowe rozpocznie się o godzinie 11. Marszałek krajowy otworzy je dłuższem przemówieniem, poczem i namiestnik przemówi do zebranych posłów. Na porządku dziennym są pierwsze czytania przedłożeń i sprawozdań wydziału kraj. a między temi i o klęsce posuchy w r. 1904.

— **Odznaczenie**. Cesarz nadał oficyałowi kancelaryjnemu Janowi Bujakowi w Wadowicach tytuł i charakter starszego oficyała kancelaryjnego.

— **Z kolei państwowych**. W okręgu dyrekcyi lwowskiej przyjęte zostały jako manipulantki: Jadwiga Nazarewicz dla Podzamcza, Hel. Bauer dla Podzamcza, Stanisł. Litzmayer dla Przeworska, H. Szajna dla Jarosławia i Henr. Madey dla Przemyśla. Wolontaryusz Mich. Dogalewski mianowany został aspirantem dla oddziału IV w dyrekcyi we Lwowie. Przeniesieni zostali: komisarze maszyn Ludw. Pawlikowski i Kazimierz Dobrowolski z warsztatów, rewident Mar. Przestrzelski z urzędu ruchu, tudzież adjunkci Teodor Schmidt z urzędu ruchu w Podzamczu, Wład. Pettesch z Jarosławia, Miecz. Broniewski ze Stryja, wszyscy do dyrekcyi we Lwowie, Teofil Ukraiński z dyrekcyi do urzędu ruchu we Lwowie, Dym. Hutowicz z Drohobycza do Łańcuta, Emil Hrazdilek z Łańcuta do Stryja i Adolf Lewicki z urzędu ruchu we Lwowie do dyrekcyi.

— **Przeniesienie**. Namiestnik przeniósł asystenta weterynaryjnego, Stanisława Krynickiego, z Krosna do Zborowa.

— **W sprawie pogwałcenia praw języka polskiego**. Znana sprawa p. A. Sobolewskiego, który przez sąd stanisławowski został zasądzony na karę trzytygodniowego aresztu za to, że użalił się na urzędnika sądowego, który w sprawie cywilnej wydał mu uchwałę w języku ruskim zredagowaną mimo jego żądania o uchwałę polską, została nareszcie załatwioną pomyślnie dla p. Sobolewskiego a przez to dla praw języka polskiego. Mianowicie wskutek zażalenia nieważności, wniesionego przez adw. dr. Lesera w obronie ustawy, sąd stanisławowski podjął jeszcze raz tę sprawę i orzeczeniem z 19 bm. zniósł oba poprzednie wyroki i p. Sobolewskiego od wszelkiej kary uwolnił.

— **Nauka języków klasycznych w gimnazyach.** Ministeryum oświaty wydało szczegółowe rozporządzenia co do reformy nauki języków klasycznych w szkołach średnich, przyczem poleciło, by główny nacisk kładziono nie na gramatykę lecz na lekturę klasyków. Czytamy tam: „Gramatyka nie jest celem ostatecznym studyów klasycznych w gimnazyach i jest to nadużywaniem lektury, jeżeli służyć ona ma wyłącznie albo szczególnie do wyuczenia reguł gramatycznych, nabycia i rozszerzenia wiadomości gramatycznych i słownikowych. Przez to w uczniach wyrabia się tylko wstręt do języków starożytnych. Gramatyka jako umiejętność nie jest zadaniem i celem szkół gimnazyalnych. Celem tychże jest przez wprowadzenie dzieł klasycznych ugruntować to wykształcenie, które określonem zostaje jako klasyczne“. Ze względu na to rozporządzenie przeprowadzono już pewne skrócenia w gramatyce języka greckiego. Zyska na tem niewątpliwie lektura.

Kronika lwowska.

= **Z niedzieli**. Prześliczny dzień mieliśmy wczoraj. Lwowianie, spragnieni ciepła i pogody, po tylu dniach słotnych, tłumnie zapełnili wszystkie ogrody i ogródki, również na ulicach miasta ruch panował ogromny. Mimo dość silnego wiatru, powietrze było przyjemne, wieczór zaś był wprost uroczy dzięki srebrzystemu światłu księżyca. Jasna, pogodna noc upłynęła też zupełnie cicho i spokojnie.

= **Ślub** panny Maryi Swisterskiej, córki ś. p. Wiktora i Franciszki z Lamboy z panem Bolesławem Hertrich-Woleńskim, odbędzie się we Lwowie w kościele archikatedralnym dnia 4 października o 11 przedpołudniem.

= **Z wystawy warzyw i owoców.** Ruch na wystawie w ogrodzie botanicznym bardzo duży, między innemi zwiedziło ją kilka szkół żeńskich. Do ożywienia frekwencyi przyczyniają się niemało fanty, które w formie kwiatów wylosowuje każdy zwiedzający.

= **Z Izby sądowej**. (*Z przed czteru lat.*) Na ławie oskarżonych zasiadł dziś Paweł Rzechowicz, b. służący hotelowy, pod zarzutem zbrodni kradzieży, której dopuścił się jeszcze w styczniu 1900 r., zabierając p. Władysławowi Kopeckiemu, w czasie jego pobytu w hotelu Stadtmüllera, gotówkę 1080 kor. oraz wkładkową książeczkę oszczędności na 1360 k. wraz z pularesem skórzanym. Rzechowicz był w śledztwie zaraz po wyjściu kradzieży na jaw, z powodu jednak braku dowodów został wypuszczony. W tym roku dopiero zdradziła go żona, wobec czego i sam Rzechowicz do czynu się przyznał. Rozprawa, którą prowadził radca Jasiński, skończyła się w południe wyrokiem, skazującym Rzechowicza na 2 lata więzienia.

= **Zawód w miłości przyczyną samobójstwa**. W sobotę wieczorem usiłowała sobie odebrać życie wystrzałem z rewolweru Ludwika Matjas, służąca, a jako powód desperackiego kroku podała to, że jej narzeczony F. Schmalenberg, konował pułku ułanów, porzucił ją i chce się żenić z inną dziewczyną. Ciężko ranną w skroń Matjasównę odwieziono do szpitala, gdzie dotąd walczy ze śmiercią. Schmalenberg, którego chciano w policyi przesłuchać, znikł gdzieś bez śladu.

Kronika krajowa.

Zjazd Sodalisów. Z Chyrowa donoszą nam: Wczoraj odbył się tu zjazd kilkudziesięciu Sodalisów maryańskich ze wszystkich stron kraju, wychowanków byłego zakładu tarnopolskiego i tutejszego, przy współudziale ks. biskupa Fiszera. Równocześnie dokonano poświęcenia nowej kaplicy w konwikcie pod wezwaniem św. Józefa. Uczestnicy zjazdu odjechali na Kongres Maryański do Lwowa.

Składnica pocztowa otwartą została w Przewrotnem, do poczty w Głogowie, powiat Rzeszów.

Tajemnicza zbrodnia. Dnia 19 b. m. udał się W. Chorabik, kontrolor lasowy u ks. Hieronima Lubomirskiego w Rozwadowie nad Sanem do lasu, w celu dopilnowania wywozu drzewa i wieczorem do domu nie wrócił. Nazajutrz wieczorem znaleziono go bez życia w gęstwinie koło Rozwadowa obok gościńca, prowadzącego przez las na „krzyżowe drogi“ — lecz na terytoryum, należącem do hr. Resigniego z Niska. Obdukcya sądowa nie wykazała żadnego uszkodzenia cielesnego, a ponieważ zachodzi podejrzenie otrucia, przeto wnętrzności odesłano w celu zbadania do lwowskiej kliniki. Nie jest wykluczone otrucie w celu rabunku, gdyż jak donoszą do *Słowa pol.* 19 b. m. rano mieniał w Rozwadowie na poczcie banknot 1000 kor. z którego 400 kor. nadał a pozostałe denatowi 600 k. zatrzymał przy sobie, tych zaś pieniędzy przy zwłokach jego wcale nie znaleziono. Chorabik cieszył się poważaniem i sympatyą wszystkich.

Z Brodów piszą nam: Dom państwa Spomorskich słynął tu jako wzór zacności, skąd tyle spływało łask i dobrodziejstw na niedolę ludzką, że każdy tylko wyrazy uwielbienia miał dla dyrektora tut. okręgu skarbowego, śp Antoniego Spomorskiego i zacnej jego małżonki. Działalność ich błoga nie ograniczała się na oba koła tow. św. Wincentego a Paulo, gdzie pp. Spomorscy byli przewodniczącymi, ale łożyli bardzo wiele tam, gdzie pomoc była pożądaną. Toż niejeden kościół, niejedna kaplica, niejedno zbożne dzieło zalicza nazwisko pp. Spomorskich do tych, którzy nie tylko w okolicy, ale i w kraju naszym do jego dźwignięcia znacznym datkiem się przyczynili. Jakiem było życie publiczne, takiem i tło rodzinne: obok własnej córeczki Wandy, celującej w naukach, chowali państwo Sp. z równą troskliwością zawsze po kilka osieroconych dzieci; niejedną wyposażyli, niejednej dali takie wykształcenie, że sobie uczciwie na chleb zarobić zdoła. Ze łzami w oczach wskazał piszącemu te wyrazy czcigodny radca dr. Sołtysik osobę, którą od dziecka pp. Spomorscy wychowali i dodał dr. Sołtysik „wkrótce jako nauczycielka będzie samoistnie mogła zapracować dzięki zacnemu sercu obojga państwa Spomorskich. Jak żył śp. Antoni, tak i cichą, lekką zesłał mu Bóg śmierć, a p. dr. Sołtysik, który codziennie odwiedzał dom ten, podziwiał to łagodne, raczej do snu chwilowego niż wiecznego przejście. Kondukt żałobny prowadził ks. kanonik Kraus w asystencyi licznego duchowieństwa, tak miejscowego jak i okolicznego, a nieprzejrzane tłumy osób, które towarzyszyły śp. Spomorskiemu w jego ostatniej wędrówce, z prawdziwym żalem, ze łzami w oczach żegnały to zacne serce, które tak gorąco biło dla wszystkich. Między licznymi objawami współczucia, które nadeszły na ręce czcigodnej wdowy, nadszedł i telegram od prezydenta Korytowskiego; przytoczę go w całości na dowód, że ani słowa przesady w nim nie było a posłuży on zarazem za obraz działalności śp. S. w sferze służbowej:

„Otrzymana co dopiero wiadomość żałobna o zgonie czcigodnego małżonka pani dotknęła mię bardzo boleśnie. Służba skarbowa kraju naszego traci w zmarłym ze wszech miar cenną podporę, a ja i wszyscy koledzy najszczerszego przyjaciela. Składam Pani i osieroconej córeczce wyrazy mego najserdeczniejszego współczucia Korytowski“. I my, przyłączając się do tych, którzy, jak np. serdeczny przyjaciel p. S. hr. Russocki i w. i., boleją nad przedwczesną śmiercią śp. p. Spomorskiego, życzymy przezacnej wdowie i osieroconej p. Wandzi, by je Bóg raczył pocieszyć.

Z Tarnowa piszą: Przed kilku dniami rozegrał się przed kratkami sądu obwodowego epilog sprawy wybicia w mieszkaniu jednego z profesorów szyby przez kilku uczniów seminaryum nauczycielskiego. Ówczesny zastępca dyrektora tego zakładu, nie zadowalając się przyznaniem uczniów do karygodnego uczynku i karą wypędzenia ze seminaryum, oddał całą sprawę, bez uprzedniego porozumienia się z gronem nauczycielskiem, prokuratoryi. Trybunał wyrokujący zasądził małoletnich przestępców za zbrodnię gwałtu publicznego na więzienie, co pozbawiło ich zarazem prawa uczęszczania do któregokolwiek zakładu naukowego w Austryi. W dalszym ciągu oparła się rzecz o trybunał najwyższy w Wiedniu, który zniósł wyrok pierwszej instancyi i zarządził ponowne rozpisanie rozprawy. Sprawa wypadła teraz na korzyść obwinionych. Zasądzono ich bowiem tylko na kilkodniowy areszt za zwykłe przestępstwo, odrzucając charakter zbrodni. Wyrok ten otwiera na nowo podwoje szkolne lekkomyślnym młodzieńcom, nie łamiąc całkowicie ich przyszłości.

Kronika powszechna.

§ **Polskie paralelki na Ślązku**. Polscy posłowie ze Ślązka złożyli już rządowi 10.000 k. potrzebnych na otwarcie polskich klas równoległych przy seminaryum nauczycielskiem w Cieszynie. Jak wiadomo bowiem, dotacye na te klasy równoległe nie były wstawione w budżet na rok 1904, bez akcyi więc ze strony posłów polskich, otwarcie tych klas nie byłoby mogło nastąpić już w roku bieżącym.

Niemieccy posłowie dlatego nie postawili w sejmie śląskim formalnego wniosku, domagającego się cofnięcia rozporządzenia, dotyczącego równoległych klas słowiańskich przy seminaryum w Cieszynie i Opawie a zadowolili się jedynie złożeniem deklaracyi, ponieważ dla wniosku nie mieliby dostatecznej większości a nie chcieli dopuścić do rozłamu w swoim obozie.

§ **Zamach na gubernatora Odessy.** Bliższe szczegóły tego zamachu — o którym donosiły nam telegramy — są następujące: W piątek o 8 rano na bulwarze mikołajewskim wykonano zamach na życie odeskiego naczelnika miasta Neydharta, który z przybocznym adjutantem ks. Obolenskim oglądał niektóre budowle. Na bulwarze w tym czasie ukazał się młody człowiek w bluzie niebieskiej, mogący mieć 19 lat i o sześć kroków strzelił do naczelnika miasta. Kula przeleciała bokiem z lewej strony, nie spowodowawszy rany. Kiedy sprawca zamachu starał się dać drugi strzał, ks. Oboleński uderzył go w rękę i wytrącił rewolwer. Naczelnik, chcąc zatrzymać sprawcę zamachu, w walce z nim ranił się w rękę sztyletem, posiadanym przez sprawcę zamachu, który uporczywie odmawia wymienienia swego nazwiska.

Rosyjska ajencya telegraficzna donosi, że sprawca zamachu na jenerała Neydharta jest 19-letnim włościaninem z gub. chersońskiej i nazywa się Wasyli Poliakow.

§ **Sprawa księżny Koburskiej**. Hrabina Lonyay odwiedziła w Paryżu drugi raz swoją siostrę księżną Ludwikę Koburską; drugie spotkanie sióstr trwało dwie godziny a potem obie siostry wyjechały w jednym powozie na spacer do lasku bulońskiego. Niektóre pisma paryskie i wiedeńskie opowiadają, że między siostrami nastąpiło zupełnie porozumienie, że hr. Lonyay stanęła po stronie księżny Koburskiej a nawet, że postanowiła bronić jej sprawy. Podają też, że hr. Lonyay wysłała do ks. Filipa Koburskiego następujący telegram:

„Vu Louise. Pas plus folle que vous. Révoltée, indignée de votre injustice envers cette innocente. Ferai tout pour rétablir son honneur pris par vous. Princesse Stephanie“.

(„Widziałem Luizę. Nie jest ona bardziej obłąkaną od pana. Oburzona, rozgoryczona jestem pańską niesprawiedliwością wobec tej niewinnej. Wszystko uczynię, aby przywrócić jej cześć, przez pana jej wydartą. Księżna Stefania“.)

Czy telegram taki istotnie hr. Lonyay wysłała, sprawdzonem dotąd nie zostało.

Opowiadają wreszcie powyższe pisma, że hr. Lonyay postanowiła cesarzowi Franciszkowi Józefowi przedstawić całą sprawę, jak ją poznała i wyjawić mu swoje zdanie. Tyle jest pewnem, że hr. Lonyay zaraz po tem drugiem spotkaniu z księżną Koburską Paryż opuściła i w sobotę do Wiednia przyjechała.

§ **Klofacz na Dalekim Wschodzie.** Korespondent „Gońca“ warszawskiego, p. Ursyn, podaje następujące szczegóły o spotkaniu się z posłem czeskim, Klofaczem na terenie wojny:

„Spotkałem go niestety tylko przelotnie późnym wieczorem na moście charbińskiego wiaduktu. Moi i jego zapóźnieni towarzysze pożyczali sobie wzajemnie... ognia do papierosa. Ale p. Klofacz przez tę krótką chwilę zdołał już opowiedzieć, że jest Słowianinem, wszechsłowianinem, i że Polakom wielkopolskim zrobił przysługę owym pamiętnym wykrzyknikiem w parlamencie wiedeńskim! Posłowi Klofaczowi chcę się choć troszeczkę — odwdzięczyć. Chcę się odwdzięczyć jego rodakom na Dalekim Wschodzie. A jest ich tu armia. I na tem dalekiem międzynarodowem targowisku przynoszą — niestety — ujmę imieniowi czeskiemu. Niema w Mandżuryi miasta, miasteczka, osady, czasem stacyi, gdzieby nie było knajpki i szynków podrzędnych. I niema w Mandżuryi takiego szynczka ani takiej knajpki, gdzieby nie rzępolił na skrzypkach bladolicy Czech, gdzieby nie fałszowała na arfie jasnowłosa Czeszka... W Charbinie melodye czeskie słyszy się na każdym kroku. Ale pulchne Czeszki śpiewają także w Tienlinie, śpiewają nawet w Mukdenie, Liaojangu, Chajczengu itd., nie bacząc na surmy bojowe... Czeskich muzykantów pełno było w Inkau, pełno ich nawet w Tientsinie, Czifu, Taku...

Młode dziewczęta i młodzi chłopcy czescy, jak się dowiedziałem, angażowani są i sprowadzani przez starszych... przedsiębiorców-rabusiów. Ani to umie śpiewać, ani umie grać. A jednak włóczy się po przeróżnych norach, marnując młodość i zdrowie. Niechby „wszechsłowianin“ p. Klofacz, zwrócił na to uwagę.

§ **Luba małżonka**. Pewien żonaty człowiek ogłasza w dzienniku, wychodzącym w Bel-Fast (Irlandya), że gotów jest odsprzedać swoją żonę. Inserat brzmi mniej więcej następująco: Mój tygodniowy zarobek wynosi 30 kor., z czego 28 zabiera mi żona. Ja muszę się zadowolić 2 kor., z czego opłacam często posiłek wieczorny, gdyż wracając z pracy zastaję przeważnie drzwi zamknięte i dowiaduję się, że żona wyszła na przechadzkę. Ożeniłem się przed 4 laty i od tego czasu straciłem 28 funtów wagi. Żona jest kobietą młodą, silną i ładną — ale i na tem koniec. Nie umie ani prać, ani guzika przyszyć, ani haczkować; gdy rano wychodzę z domu, czuję się szczęśliwym, że nie potrzebuję słuchać „mielenia“ jej języka i że mogę odetchnąć świeżem powietrzem. Gdy wracam — a przypadkiem zastaję ją w domu — muszę całemi godzinami słuchać jej terkotania o sporach z sąsiadkami. Chcę się więc jej pozbyć! Czy znajdę nabywcę? Podpis, któryby mnie od niej uwolnił — o to wszystko, czego za nią żądam. Jeśli to kogo interesuje, dodam, że to stworzenie poznałem przed 5 laty w małem, historycznem miasteczku Ulster.

Wojna i rekiny. Wiadomo, że podczas obecnej wojny na Dalekim Wschodzie wybuchy min podwodnych były bardzo częste. Otóż okazuje się, że sprowadziły one rewolucyę w wodach wschodnio-azyatyckich, tak iż opuszczają je tłumnie rekiny, dążąc w spokojniejsze miejsca. Od połowy czerwca widziano ich bardzo wiele w morzu Adryatyckiem. Złowiono 3 w Istryi i 1 w Quarnero, a nadchodzą wciąż wieści, iż z okrętów widziano rekiny. Jest to, bądź co bądź, nieprzewidziany skutek wojny. Po przekopaniu kanału Sueskiego pokazały się po raz pierwszy rekiny w morzu Śródziemnem i Adryatyckiem.

OFIARY.

Dla „Nędzarza“ nadesłano: dr. Stanisław Nurkowski z Cieszanowa k. 3, Z. i B. M. z Pakoszówki k. 2.

Z całego świata.

Atlanta 26 września. *Southern Railway Company* podaje do wiadomości, że w katastrofie kolejowej koło Newmarket miało 50 do 75 osób utracić życie, a 100 do 150 odnieść rany. Maszyniści obu pociągów zabici. Przyczyną katastrofy było — jak sądzą — fałszywe ustawienie zwrotnicy.

Atlanta 26 września. Podczas zderzenia pociągów koło Newmarket 45 osób zostało zabitych a 120 rannych, z tych wiele ciężko. Pociągi jechały z szybkością przeszło 50 kilometrów na godzinę.

KONGRES MARYAŃSKI.

(*L. S.*) Na dworcach kolejowych panuje ruch gorączkowy. Pociągi zwożące uczestników kongresu przepełnione. Ranny pociąg pospieszny krakowski przywiózł znaczną ilość gości. *Sodales Mariani* z prowincyi w znacznej ilości zjechali. Tymże pociągiem przybyło wielu dostojników duchownych, wśród nich zaś księża biskupi Wałęga z Tarnowa i Pelczar z Przemyśla. Książąt kościoła powitało na dworcu duchowieństwo lwowskie. Główne ulice miasta poczynają stroić, z kolorowych masztów powiewać będą chorągwie o barwach polskich i papieskich. Dla każdego, kto zna Lwów, łatwo poznać po gorączkowym ulicznym ruchu, że w stolicy naszej gotuje się wielkie święto narodowe i religijne.

* * *

Uczestnicy wczorajszego zjazdu w Chyrowie przybyli dzisiejszym porannym pociągiem do Lwowa. Chyrowscy i tarnopolscy *Sodales Mariani*, którzy niegdyś na jednej ławie szkolnej młodzieńcze lata spędzili, spotkają się po raz drugi na kongresie maryańskim, jako obywatele, zajmujący wybitne i ważne w społeczeństwie stanowiska. Wśród nich bardzo wiele ziemian z Litwy, Ukrainy, Podola i Księstwa Poznańskiego.

Program uroczystości.

Wtorek 27 września. Na dworcu Sodalisi będą udzielać informacyj. Wieczorem o g. 9 w salach kasyna miejsk. odbędzie się zebranie towarzyskie; strój dla pań wieczorowy lub wizytowy, dla panów wieczorowy lub narodowy. Podczas rautu koncert muzyki wojskowej 15 pp.

Środa 28 września. Nabożeństwo o g. 9 rano. Celebrować je będzie JE. ks. arcybiskup dr. Bilczewski a kazanie wypowie najprzew. ks. biskup dr. Pelczar. Podczas Mszy św. wykona chór tow. muzycznego a capella: Mszę z r. 1580 pt.: „Missa in melodiam mateti pisneme".

Po nabożeństwie o g. 11 rano pierwsze uroczyste posiedzenie kongresu w Filharmonii z następującym programem: 1) zagajenie zwołującego Kongres JE. ks. arcybiskupa dr. Bilczewskiego, 2) wybór prezydyum, 3) przemowa marszałka kraj., 4) prezydent dr. Małachowski składa hołd N. Maryi Pannie imieniem miasta Lwowa, 5) przemówienie członka Sodalicyj dra Przygodzkiego, 6) przemówienia delegatów i gości, 7) mowa najprzew. ks. arcyb. Teodorowicza, 8) wybór prezydyów poszczególnych sekcyj. Zakończenie około godziny 1 w południe.

Popołudniu odbywać się będą od 3 do 6 posiedzenia sekcyjne w nowym gmachu Muzeum przemysłowego (ul. Hetmańska obok teatru) w czterech sekcyach, a to sekcya I. Cześć N. Maryi P. w ogólności i w Polsce. II. Cześć N. Maryi P. w poszczególnych częściach Polski. III. Cześć N. Maryi P w kwestyach społecznych w Polsce. IV. Cześć N. Maryi P. w literaturze i sztuce w Polsce.

Wieczór o g. 7 w teatrze miejskim Akademia literacko-muzyczna. Rozpocznie ją kantata na chóry, orkiestrę i sola przez braci Surzyńskich, do tekstu wspaniałego hymnu Mickiewicza. Potem pójdą kolejno: motet H. Jareckiego „Ave Maria", pieśń Żeleńskiego do słów śp. K. Zawistowskiej, pt. „Zwiastowanie". Panna M. Langie wykona pieśni Moniuszki i pieśń pt. „Gdy się oglądam" (słowa Serbiewskiego). Nastąpi odśpiewanie trzech starych motetów Maryańskich a część koncertową zakończy litania z oratoryum M. Sołtysa pt. „Śluby Jana Kazimierza", poczem odbędzie się przedstawienie jubileuszowe, układu Łucyana Rydla, pt. „Królowa Korony Polskiej".

Przedstawienie całe powtórzone będzie dnia następnego z programem zmienionym o tyle, że miejsce motetów starych zajmą kompozycye, wykonane przez tow. „Echo" i „Chór akademicki".

Czwartek 29 września. Rano o g. 8 msza św. w katedrze, którą odprawi ks. biskup Wałęga. „Echo" wykona sześć motetów od g. 9. do 1 będą obrady sekcyjne a popołudniu

Procesya.

Uroczysta procesya z cudownym obrazem N. Maryi Panny Łaskawej odbędzie się w czwartek 29 bm. o godz. 4 po południu. Wyruszy ona z kościoła archikatedralnego i podąży przez ulicę Teatralną ku kościołowi OO. Jezuitów, placem św. Ducha do gmachu Kasy oszczędności, wzdłuż ulicy Karola Ludwika na plac Halicki, ulicą Halicką do Rynku, a po obejściu rynku dokoła wróci na plac Kapitulny.

Wszystkie zakłady, stowarzyszenia, bractwa i korporacye, biorące udział w procesyi, mają zgromadzić się już o godz. 3 po południu na wyznaczonych im stanowiskach, które na pl. Kapitulnym przy zbieraniu się procesyi oznaczone będą tabliczkami i odpowiedniemi napisami.

Procesyę otwierać będzie krzyż i 2 chorągwie, poczem pójdzie młodzież szkolna, następnie bractwa kościelne, stowarzyszenia świeckie a to stowarzyszenia kobiece, dalej towarzystwo szkoły ludowej, towarzystwa naukowe, towarzystwa akademickie, tow. rękodzielnicze itd. tow. urzędników, właścicieli realności, św. Wincentego à Paulo, kasyna, izby, tow. budowniczych, izba adwokacka, izba notaryalna, inżynierska, tow. lekarzy, muzyczne, przyjaciół sztuk pięknych, Koło literacko-artystyczne, tow. gospodarskie.

Następnie postępować będzie oddział ochotniczej straży pożarnej „Sokół" i tow. gimnastyczne „Sokół", tow. uczestników powstania z r. 1863/4, bractwo katedralne, czytelnia katolicka, stow. kolejowe św. Rafała, tow. dziennikarzy polskich, zakony, tow. strzeleckie, stow. kupców, uczestnicy wiecu, mający karty uczestnictwa, sodalicye Maryańskie pań i panów, Ossolineum, reprezentacye władz krajowych, rządowych i autonomicznych (namiestnictwo, sejm, wydział kraj., sądownictwo, skarb, senaty uniwersytetu, politechniki), świecki kler i kapituła, arcybiskupi i biskupi, *obraz N. M. P.* w otoczeniu członków rady miasta. Pochód zamknie oddział ochotniczej straży pożarnej „Sokół".

Podczas procesyi do Rynku śpiewaną będzie pieśń i to tylko jedna, tj.: „Witaj święta i poczęta niepokalanie". Gdy procesya stanie w rynku, powita ją ustawiony na estradzie chór młodzieży śpiewem unisono z towarzyszeniem trąb hymnu „Boga Rodzico". Wszystkie śpiewy inne cichną. Następnie ks. arcybiskup Bilczewski wygłosi przemowę, odmówi litanię do M. Boskiej i odda ponownie naród pod opiekę Królowej Korony Polskiej. Następnie chór zaintonuje pieśń „O Gospodzie uwielbiona", po każdej strofie pauza. Ze śpiewem „Serdeczna Matko" przejdzie procesya do około Rynku i powróci do katedry.

Do wnętrza kościoła zostaną wpuszczone tylko osoby zaopatrzone w karty honorowe i książeczki uczestnictwa, jak również zaproszone deputacye. — W katedrze odbędzie się błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem przyczem dziękczynne „Te Deum laudamus" układu prałata Józefa Surzyńskiego wykona chór wspólnie z członkami tow. „Lutnia".

W razie niepogody bliższe wskazówki podadzą ogłoszenia rozlepione po mieście a uroczystości zapowiedziane na rynku odbędą się w takim razie w katedrze a równocześnie we wszystkich kościołach odprawione zostaną uroczyste nabożeństwa podobne, jak w kościele katedralnym.

Wieczorem o g. 1/2 8 drugie pełne **posiedzenie kongresu** w Filharmonii z porządkiem dziennym: 1. mowa prezesa Akademii umiejętności Stanisława hr. Tarnowskiego. 2. przemówienie przedstawiciela włościaństwa Wojciecha Tenczara z Dobrzechowa. 3. mowa najprzew. ks. biskupa dr. J. Pelczara. 4. odczytanie zapadłych rezolucyj. 5. Najprzew. arcypasterze udzielą swego błogosławieństwa.

Piątek 30 września. Zebranie Sodalicyj męskich i żeńskich. O g. 9 rano msza św. w kościele OO. Jezuitów, o godz. 11 zebranie w Filharmonii pierwsze a o 1/4 popoł. drugie.

Drobne wiadomości.

Biura towarzystwa kredyt. ziemskiego będą w dniu 28 września z powodu zebrania kongresu Maryańskiego, zamknięte.

Łucyan Rydel, autor przedstawienia jubileuszowego „Królowa Korony Polskiej" uległ w Krakowie przypadkowi nadwerężenia stopy i prawdopodobnie z tego powodu nie będzie mógł przybyć do Lwowa.

Tron-ołtarz do obrazu N. Maryi P. Łaskawej według pomysłu Batowskiego już wykonany i przedstawia się niezwykle artystycznie i okazale.

„Przewodnik kongresowy" opuścił już prasę.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Gemma Bellincioni** zamierza podjąć nową *tournée* artystyczną po Europie, przyczem będzie występowała także w Warszawie. Bellincioni, mimo długiej służby artystycznej i znacznych uszkodzeń głosu, który postradał dawny dźwięk, cieszy się wszędzie powodzeniem dzięki znakomitej grze aktorskiej i sile wyrazu w śpiewie.

* **„Rolnika"** nr. 39 zawiera: Asocyacya w rolnictwie. (Ksaw. Kamocki). Ulgi dla rolników z powodu braku paszy. Dobra Postelberskie książąt Schwarzenbergów. (Z wycieczki Dublańczyków). Kilka słów o słomie, jako karmie. (E. P.) Drobne wiadomości. Wiadomości handlowe. Fejleton: Rolnictwo wobec nauki. (L. K.) Dodatek zawiera: Z komitetu. Z oddziałów. Kronika. Przegląd czasopism. Rozporządzenia władz. Fejleton: Błagalne ofiary dla odwrócenia szkody w zbiorach. (Leon Korwin).

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W poniedziałek „Medor".
We wtorek „Eros i Psyche".
We środę o g. 7 wieczór: „Akademia Literacko-artystyczna" przedstawienie urządzone staraniem komitetu Sodalicyi Maryańskiej.
We czwartek o g. 7 1/2 wieczór: „Akademia Literacko artystyczna" (przedstawienie urządzone staraniem Sodalicyi Maryańskiej).
W piątek o godz. 7 1/2 „Warszawianka", Wyspiańskiego i „Jak liście z drzew strącone", Żady.
W sobotę o g. 7. wieczór po raz I-szy „Capstrzyk" sztuka w 4 aktach z małego garnizonu, napisał Franciszek Adam Beyerlein.

O operze lwowskiej uwag kilka.

O tej porze, we wrześniu, każda poważnie prowadzona opera albo już rozpoczęła swój sezon albo co najmniej do rozpoczęcia już się zupełnie przygotowała, więc zakontraktowała już personal operowy, skompletowała orkiestrę i chór, ułożyła repertuar nowości a dyrygent, zapoznawszy się już ze swoją orkiestrą — głównym filarem dzisiejszej modernistycznej opery — kieruje próbami i wypracowuje szczegóły dawno ułożonego planu. Nie ma już dziś poważnej światowej opery, któraby, jeżeli sezonu operowego jeszcze nie rozpoczęła, nie była już zupełnie do niego przygotowaną i nie opublikowała swego repertuaru i spisu personalu.

Tylko nie we Lwowie.

Wprawdzie w pierwszych latach obecnej dyrekcyi naszego teatru przygotowania do sezonu operowego były już o tym czasie pokończone i znane. W r. 1900/901 sezon ten rozpoczął się w październiku, a na dwa miesiące przedtem personal operowy był już zapewniony i próby się odbywały. Sezon ówczesny trwał 9 miesięcy i rzeczywiście wysunął się na wysoki poziom artystyczny. Przypomnę tylko doskonałe wykonanie „Janka" Żeleńskiego (przedstawienie inauguracyjne), wznowienie „Halki" i pod każdym względem wzorowe wykonanie Paderewskiego „Manru", co znalazło odgłos i chlubne uznanie nawet w prasie zagranicznej. Słowem słusznie wtedy i bez przesady mówiono, iż ówczesny sezon operowy lwowski pod każdym względem odpowiadał wymaganiom artystycznym i stał na poziomie scen europejskich.

W następnych latach sezony operowe nie dosięgły już poziomu początkowego. Chóry były ilościowo i jakościowo słabsze, orkiestra bywała dorywczo na sezon operowy uzupełniania a każdego sezonu innemi i młodemi siłami, co wcale nie mogło korzystnie wpłynąć na rutynę i artystyczne zgranie się całej orkiestry. Jedynie co do solistów operowych sezon miał momenty szczęśliwsze. Nie twierdzę, jakoby wszystkie przedstawienia były poniżej początkowego poziomu artystycznego, gdyż kilka dzieł muzycznych, jak n. p. „Cyganerya", „Toska", „Lohengrin", „Walkirya" (z Bandrowskim) i „Aida" było z całym pietyzmem dla sztuki przygotowanych i bardzo dobrze wykonanych. Ale były to tylko nieliczne wyjątki, gdy tymczasem cały sezon operowy toczył się bez planu artystycznego, podług repertuaru, dorywczo zestawianego.

Jakże się rzecz ma z tegorocznym sezonem operowym? Zeszłoroczny dzierżawca opery p. Chodakowski opuścił swe stanowisko jeszcze w pierwszej połowie lipca, gdy operetka bawiła w Krakowie. Od tego więc czasu obowiązek prowadzenia opery wrócił do dyrektora p. Pawlikowskiego.

Mimoto a może właśnie dlatego, w kołach muzycznych panuje niepewność co do losu tegorocznej opery i niepewność ta przechodzi już w nieufność do dyrekcyi, która mimo spóźnionej pory nie kompletuje ani chóru, ani nie uzupełnia orkiestry, nie ma nawet zapewnionego dyrygenta, od którego zależy przecież lwia część powodzenia artystycznego całego sezonu. Wiadomo przecież, że każda opera stara się jak najwcześniej zapewnić sobie dobrego dyrygenta i dobrych śpiewaków, dla tych więc scen, które dotychczas ich sobie nie zapewniły, pozostaje albo materyał drugorzędnej wartości albo konieczność zapłacenia wygórowanego honorarium zwłaszcza dyrygentowi.

Nasze sfery muzyczne niemile są zdziwione, że dyrekcya pomimo przekonania się o wielkich zaletach zeszłorocznego dyrygenta operowego, p. Brunetto, ogląda się za dyrygentem innym. Że z powodu spóźnionej pory wybór odpowiedniego dyrygenta będzie trudny, to pomijamy, ale spóźnione pozyskanie dyrygenta operowego pociągnie za sobą także trudności w uzupełnieniu orkiestry lepszemi siłami, odbije się na składzie zespołu operowego, a co najważniejsze, spowoduje dorywcze układanie repertuaru operowego, który przez to właśnie nie będzie mógł uwzględnić ani nowszych prądów literatury muzycznej, wszechświatowej, ani nie będzie mógł zastosować się do żądań. słusznie stawianych do sceny teatru narodowego.

To wszystko budzi wielki niepokój i niezadowolenie w świecie muzycznym, który chciałby nareszcie mieć odpowiedź na wielki znak pytania, jakim ciągle jeszcze jest nadchodzący sezon operowy. Czy też może wcale go nie będzie?

(*gr*)

Z WILNA.

(Pocztą.)

— Minister spraw wewnętrznych ks. Światopełk Mirski, dotychczasowy generał-gubernator wileński, pożegnał się — jak donosi rosyjska agencya telegrficzna — oficyalnie z tutejszemi władzami, przedstawicielami szlachty i ludności. Do deputacyi gminy żydowskiej wygłosił mowę, podnosząc, że znając dobrze potrzeby gminy żydowskiej, będzie mógł przystąpić do mającego wkrótce wejść na porządek dzienny do rozwiązania kwestyi żydowskiej. Od żydów oczekuje, że będą mieli zaufanie do rządu, a ten starać się będzie, aby im była uczyniona sprawiedliwość.

Ks. Światopełk-Mirski wystosował także do przedstawicieli prasy przemowę, w której podniósł wielkie znaczenie prasy, szczególnie prasy prowincyonalnej. Był on zawsze zdania — jak zapewnia — że prasa, jeżeli podnosi słuszne potrzeby ludności, przynosi nadzwyczajny pożytek, a przytem może wspierać rząd w jego ciężkiem zadaniu. Minister zakończył słowami: „Byłem zawsze przyjacielem prasy prowincyonalnej, jeżeli otwarcie i słusznie, oraz w dobrej wierze podnosi potrzeby ludności, i nadal będę jej przyjacielem".

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Sp. ks. kanonik Teofil Midowicz zapisał testamentem swój majątek ziemski Mistrzejowicie kapitule krakowskiej.

Z izby sądowej.

(*Sprzeniewierzenie w tow. kredytowem rękodzielników i przemysłowców.*)

Kraków 26 września.

Dzisiaj ukończono przesłuchiwanie głównego oskarżonego Müllera. Obrońcy Lewicki i Seinfeld zażądali dostarczenia rozmaitych dokumentów, mających służyć za dowód zaniedbywania kontroli i usuwania się od odpowiedzialności cywilnej osób i organów, powołanych do kontroli. Müller zaprzeczył dziś wszelkiemu wspólnictwu z Romanem Chmurskim i obwinionymi braćmi Kavkami. Spełniając defraudacyę liczył na niedokładną kontrolę ze strony rady nadzorczej. Niektórzy jej członkowie znali się na rachunkowości. Do ostatniej chwili miał nadzieję pokrycia defraudacyj i dlatego nie uciekał za granicę ani na Węgry z Zakopanego, gdzie bawił w chwili wykrycia defraudacyi.

Następnie przystąpiono do przesłuchania osk. Bronisława Kavki.

Watykan a Francya.

Dowodem żywotności Kościoła było poddanie się Stolicy św. dwóch biskupów francuskich, Geaya i Le Nordeza. Zastanowiło ono nawet prez. min. Combesa. Okazała się przytem bowiem jedność duchowieństwa i episkopatu francuskiego w potępieniu opornych biskupów i uznaniu zarządzeń Stolicy św. Stałość i mądrość papieża zażegnały niebezpieczeństwo i zgotowały zawód tym, którzy już schizmę przewidywali. Droga, obrana przez rząd francuski, okazuje się niebezpieczniejszą dla niego, jak dla Kościoła, który w prześladowaniach nowej nabiera siły, jak się to pokazało podczas wojny, wydanej mu przez Bismarka. Ojciec św. skorzystał z najnowszych pielgrzymek francuskich, aby stwierdzić swoją do Francyi miłość i okazać, że rozróżnia czyny rządu od uczuć narodu. Wstrzyma się on od wszelkich kroków drażniących i czekać będzie na dalsze, zapowiedziane przez p. Combesa. Gdyby istotnie przyszło do wypowiedzenia konkordatu, dość będzie wtedy czasu dla przeciwdziałania. Co się tyczy protektoratu, nic jeszcze w Watykanie nie postanowiono i dlatego, pomimo życzenia sułtana, nie mianował Ojciec św. swojego w Konstantynopolu przedstawiciela a prawdopodobnie dla oszczędzenia Francyi ograniczy się do wysłania, w miejsce zmarłego Mra Bonetti, zwykłego delegata.

Dla opróżnionych dyecezyj Laval i Dijon mianowani zostaną jeneralni wikaryusze a ich usunięci biskupi, Geay i Le Nordez, którym rząd zatrzymał dotacye, otrzymają od papieża skromne roczne pensye 4000 każdy, procesy zaś ich zostaną umorzone. Resztę utrzymania pokryją katolicy z rzeczonych dyecezyj.

Telegramy i telefonematy.

Sejmy.

Sejm morawski.

Berno (mor.) 26 września. Sejm morawski dziś w południe otwarto.

Poseł Herold o sytuacyi.

Praga 26 września. W Pardubicach przywódca młodoczeski, Herold, (z którym rozmowę naszego korespondenta wiedeńskiego niedawno podaliśmy), wygłosił mowę, w której poddał wyczerpującej krytyce postępowanie Niemców i gabinetu urzędniczego. Niemcy spostrzegłszy, że sztucznie skrojony dziś parlamentaryzm, nie zdołał im zapewnić większości w radzie państwa, postanowili w ogóle zniszczyć wszelki parlamentaryzm w Austryi i w tym celu obmyślili sobie „liberum veto" opiewające że nic w państwie stać się nie może bez woli mniejszości niemieckiej. Tego rodzaju zasada musi doprowadzić do zguby państwa, gdyż większość słowiańska w Austryi nie pozwoli nigdy na to, ażeby jej narodowe, polityczne i kulturalne interesy zależały od przyzwolenia Niemców. Poza tem Niemcy postawili drugą zasadę, a mianowicie, że wszystkie te zdobycze, które osiągnęli w czasie, kiedy mieli większość w radzie państwa, mają tworzyć tzw. narodowy stan posiadania i postawili zasadę, że nic z tego narodowego stanu posiadania nie chcą oddać, pomimo, że cierpi na tem narodowy i polityczny rozwój Słowian. Rząd austryacki obecny, zamiast w interesie państwa przełamać obie zasady Niemców, przyjął je jako swoje i dr. Koerber uroczyście we Lwowie oświadczył, że uważa za swoje zadanie opiekę nad narodowym stanem posiadania Niemców. Tego rodzaju zasad protegowanych przez rząd i tego rodzaju rządu Czesi nie mogą uznać i dlatego nie tylko w imię własnej wolności, ale i wolności wszystkich Słowian będą walczyli aż do przełamania hegemonii niemieckiej w Austryi.

Tokio 26 września. Przybył tu ks. Karol Antoni Hohenzollern, witany przez zastępców władz.

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej".)

Głosy pokoju.

Kolonia 26 września. *Köln. Ztg.* donosi z Petersburga pod datą wczorajszą: Liczne głosy na korzyść pokoju mają na razie tylko teoretyczne znaczenie. Także wywody ks. Meszczerskiego i francuskich korespondentów nie mają znaczenia. Kierujące Koła nie pomyślą o pokoju, zanim Rosya nie odniesie na polu wojny stanowczego zwycięstwa.

Z Portu Artura.

Czifu 26 września. (Biuro Reutera.) W walkach od 19 do 21 bm. zdobyli Japończycy kilka ważnych pozycyj koło Portu Artura. Straty w tych trzech dniach podają na przynajmniej 3.000 ludzi. Według rosyjskich doniesień straty mają być trzy razy większe. Największym sukcesem Japończyków było zajęcie fortu Kuropatkina, który broni wodociągów. Fort Erlungszan nie jest jeszcze zagrożony. Natomiast zajęli Japończycy forty, panujące nad Iczwanem. Rosyanie stawiali zacięty opór.

Londyn 26 września. Do Biura Reutera donoszą z Czifu jeszcze o walkach pod Portem Artura w czasie od 19 do 20 bm. i o zdobyciu fortu Iczwan: Ogień rosyjski wyrządził straszne spustoszenia w szeregach japońskich, które przesadzały rowy i zrywały siatki druciane. W końcu Japończycy dotarli do fortu, gdzie rozgorzała walka pierś o pierś. Japończycy byli w przeważającej liczbie, Rosyanie ulegli. Walka ustała dopiero, gdy wszyscy Rosyanie albo polegli, albo byli ranni.

Rozmaitości.

Ω **Rozpowszechnienie telefonu.** Biuro międzynarodowe zarządów telegraficznych i telefonicznych w Bernie wydaje corocznie wykaz statystyczny całego ruchu telegraficznego i telefonicznego na kuli ziemskiej. Według sprawozdania za rok 1902 czynnych było na całym świecie 168,255 miejskich sieci telefonicznych; przewodniki tych sieci miały ogółem 3,407.132 kilometrów długości. Pomiędzy rozmaitemi miastami było 19.000 połączeń, które korzystały z 769.858 kilometrów drutu. Rzecz naturalna, że miasta w wewnętrznych swych granicach więcej korzystają z telefonów, aniżeli z komunikacyi na zewnątrz. W ciągu roku 1902 zanotowano we wszystkich miastach razem półtrzecia miliarda rozmów. W komunikacyi pomiędzy oddzielnemi miastami zanotowano 161 milionów rozmów. Olbrzymie te cyfry są najlepszym rozwojem telefonów i wskazują, jak dalece niedawny ten wynalazek jest ważnym Jeżeli szybkość rozpowszechnienia się może być wskaźnikiem wartości wynalazku, to telefon należałoby uważać za najszacowniejszy wynalazek ubiegłego wieku.

Z pośród krajów Europy pierwsze miejsce w rozpowszechnieniu telefonu zajmują Niemcy. W roku 1902 było tam 3692 sieci miejskich telefonicznych, 7593 połączeń pomiędzy oddzielnemi miastami, 411.534 aparatów telefonicznych, 730,340 678 rozmów w miastach i 112,288.846 rozmów pomiędzy miastami. Odpowiednie liczby, dotyczące innych krajów znacznie są niższe. Drugie miejsce w zakresie rozpowszechnienia telefonów zajmuje Francya, która w r. 1902 posiadała 2323 sieci miejskich i 3471 połączeń między miastami, miała do rozporządzenia 100.194 aparatów telefonicznych, na których wykonano 179,463.000 rozmów w miastach i 9,660.696 rozmów pomiędzy miastami. „Kompania narodowa telefonów" w Londynie, mająca w swych rękach całą komunikacyę telefoniczną Anglii, wykazała za rok 1902 tylko 958 sieci miejskich, 249.819 aparatów i 844,207.104 rozmów. Anglicy stosunkowo najmniej korzystają z telefonów. Nie darmo nazywają ich powszechnie „małomównymi". Czwarte miejsce zajmuje Szwecya, mająca 180 miejskich sieci i 1819 połączeń między miastami, 96421 aparatów, 163,266.265 rozmów w miastach i 5,735.016 rozmów między miastami. Szwajcarya ma wprawdzie znacznie więcej sieci miejskich (330), ale tylko 674 połączeń między miastami, liczbę zaś rozmów stosunkowo najmniejszą — razem około 30 milionów. Austrya ma stosunkowo znaczną liczbę sieci miejskich — 336, ale za to tylko 117 połączeń między miastami. Mieszkańcy Austryi nie pozwalają próżnować swoim telefonom, na niewielkiej bowiem stosunkowo liczbie aparatów wykonali przeszło 115 milionów rozmów. W Rosyi rozpowszechnienie telefonów jest stosunkowo niewielkie; określają je cyfry następujące: 104 sieci miejskich, 37 połączeń między miastami, 45.000 aparatów i 135 milionów rozmów. Jeszcze słówko o dochodach, jakie przynoszą telefony; dla zrównania biuro statystyczne oblicza dochody we frankach. Niemcy miały w r. 1902 dochodu z telefonów 64,397.121 fr., Francya około 24 milionów, Anglia swe dochody telefoniczne ukrywa w tajemnicy, Austrya, Szwecya, Szwajcarya i Rosya miały prawie jednakowy dochód, po siedm milionów na każde z tych państw.

Ω **Dlaczego nie jadamy owadów?** *Petit Journal* dziwi się, dlaczego nie nauczyliśmy się dotąd spożywać zwykłych ślimaków, gąsienic i tym podobnych przysmaków. Uczeni twierdzą, że ciała owadów zawierają wiele substancyj pożywnych, popierając teoryę praktyką. I tak znany astronom Lalande udawał się zazwyczaj przed obiadem do ogrodu i tam zjadał kilka tuzinów świeżych gąsienic, wybierając najtłuściejsze okazy — dla nabrania apetytu. Na stole jego znajdował się zawsze zamknięty koszyczek pełen pająków, o których astronom twierdził, że przypominają mu najdelikatniejszy smak orzechów, gąsienice zaś — migdałów.

Znaną również jest rzeczą, że mieszkańcy Peru uważają pewien gatunek gąsienic jedwabnika za największy przysmak. Indyanie brazylijscy łakomi są znów na gąsienice, żyjące na liściach bambusu, inni lubują się w glistach, mrówkach, poczwarkach itd.

Kongres paryski przyrodników zajmował się w swoim czasie bardzo gorliwie tą kwestyą. Uczeni zgodzili się jednomyślnie na ten pewnik, że młode chrząszcze majowe stanowią doskonałe pożywienie, podając nawet przepis przyrządzania z nich zupy. „Bierze się — radzą francuskie przepisy — pół kopy chrząszczy, tłucze się je w moździerzu i przeciera przez sito. Do lekkiej zupy dodaje się wody, do cięższej — oliwy. Przyprawiona osobnym smakiem z główek, należy ta zupa do najwybredniejszych przysmaków naszego stołu. Radzą dalej przyrządzać ciasteczka z mrówek. Należy tylko wybierać gatunek czerwonych, jako smaczniejszy.

Pewien angielski podróżnik ułatwił nawet zadanie zasiadania do uczt nowożytnego Lucullusa, podając *menu*, zasługujące w każdym razie na uwagę. Składają się nań następujące dania: Zupa z chrząszczów, solone ślimaki, czerwone mrówki z oliwą i octem, świerszczyki smażone na maśle, szerszenie na mleku, paszteciki z gąsienic, ciasteczka z czerwiu i glisty w miodzie.

Dział rolniczy.

α **Klęska posuchy w Czechach**. Czeska sekcya rady kultury krajowej oznacza w memoryale, wręczonym władzom państwowym i krajowym, szkodę wyrządzoną tegorocznymi nieurodzajami na 250 milionów koron.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 26 września. 1904. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa Pszenica gotowa 8·60 do 8·80, pszenica nowa 8·40 do 8·60, żyto gotowe 6·75 do 7·00, nowe 6·60 do 6.80, owies obroczny gotowy 6·75 do 7·00, nowy 0·— do 0·—, jęczmień pastewny 6·25 do 6·50. jęczmień browarny 6·75 do 7·50, rzepak 10·25 do 10·50, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 6·75 do 7·25, groch do gotowania 8·25 do 10·—, wyka 6·— do 6·50, bobik 6·26 do 6·50, hreczka 8·75 do 9·25, kukurudza nowa 8·10 do 8·25, stara 7·80 do 8·00, chmiel za 56 kilo od 210 do 220, koniczyna czerwona 70·— do 80·—, biała 55·— do 60·—, szwedzka 55·— do 65·—, tymotka 24·00 do 28·—

Spirytus loco za 50 litrow nowy 48·50 do 49 — paritas Tarnopol eskontyngentowy 35·50 do 36·00.

Wiedeń 26 września Kurs w koronach i po 50 klg. Pszenica 10·90 do 11·25, żyto 7·85 do 8·00, jęczmień 0·00 do 0·00, kukurudza 7·50 do 7·70, owies 7·00 do 7·20 rzepak 00·00 do 00·00.

Stan powietrza: pochmurne.

Wiedeń dnia 26 września. Cukier 27·20 do 27·80 (stale). — Nafta galicyjska —·— do —·— spirytus 53·20 do 53·60.

Budapeszt dnia 26 września. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 10·56 do 10·57 na październik 10·20 do 10·21 żyto na październik 7·45 do 7·46, na kwiecień 7·91 do 7·92 owies na październik 6·78 do 6·79, na kwiecień 7·18 do 7·19, kukurudza na sierpień —·— do —·— na wrzesień 7·15 do 7·15, na maj 7·25 do 7·27, rzepak na sierpień 11·55, do 11·65.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: ograniczona.
Usposobienie: spokojne.
Stan powietrza: pięknie.

Dział ekonomiczny

β **Dostawy dla kolei.** Dyrekcya kolei państw. ogłasza: Według obwieszczenia w *Wiener Zeitung* i w *Gazecie lwowskiej* rozpisuje dyrekcya kolei państw. we Lwowie ofertę na dostawę montowanie i ustawienie żelaznej konstrukcyi dachowej dla budynku do montowania lokomotyw wraz z konstrukcyą żelazną pod żórawie ruchome na dworcu kolejowym we Lwowie. Koszta odnośnych dostaw tej budowy wynoszą w przybliżeniu kwotę 103.130 kor. Dyrekcya kolei państwowych przyjmywać będzie oferty do godz. 12 w południe dnia 15 listopada o 1 z południa. Warunki dostawy, plany i inne podręczniki mogą być przejrzane w dyrekcyi kolei państw. we Lwowie w oddziale konserwacyi i budowy III piętro.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 26 września. (Telegram „Gazety Narodowej".) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 667·—, węgierskiego zakładu kredytowego 779·00, Anglo banku 281·00, Unionbanku 537·50, Banku dla krajów koronnych 448·50 Bankvereinu 557·50, Bodencreditu 957·00 galicyjskiego Banku hipotecznego 545·00, kolei państwowych 650·50, kolei południowej 78·00, tramwaju A. — — B. — —, kolei Elbenthal 431·50, kolei północnej 5515 kolei czerniowieckiej 576·00, alpiny 487·75. Bi... Murany 527·50, praskiego towarzystwa żelaznego 247·, fabryki broni 490·—, tureckie tytoniowe 347·25 galicyjsko-karpackiego Towarzystwa naftowego 1035, oblig. węg. indemniz. 97·75, renta majowa 99·50, austryacka renta koronowa 99·50, węgierska renta koronowa 97·75, 5½-te listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·30. 4-procentowe listy Banku krajowego 99·00, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·70, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 112·—, 4-procent listy Banku hipotecznego 99·40, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 101·75 5-procentowe listy Banku hipotecznego 105·45, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 99·75 4 procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 18.. 99·50, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·25 losy tureckie 133.50, marki 117·47 ruble 253·50

Berlin dnia 26 września. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·15 (podług obliczenia procentowego. Spirytus — —, Austryackie kredyty 206·90, Disc. Commandit 191·25.

Paryż dnia 28 września Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 99·87 Mąka 31·80.

NADESŁANE.

(Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada).

HOTEL EUROPEJSKI.

Alberta Szkowrona.

Przyjechali do Lwowa dnia 26 września 1904. M. br. Błażowski z Nowosiółki, K. br. Chłapowski z Poznania, Z. Cieński z Okna, L. Kunaszowska z Szydłowiec, O. Doschot z Mielca, A. Zakrzewski z Podhajec, A. Szczurowski ze Stryja, B. Heller z Borysławia, dr. Lehwan z Podhajec, dr. Dębicki z Kołomyi, K. Wysocki z Ostobuża, W. Gąsiewski z Moskwy, A. Bogusz z Derewlany, J. Żubr z Podhajec.

44

Różne serca.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— O! nie przypuszczam tego. On dotychczas był tak uprzejmy, grzeczny, uczynny...

Oczy Zuzanny zabłysły; zmięła trzymane duńskie rękawiczki i rzekła tonem oschłym:

— Tak, był uprzejmy... zbyt może uprzejmy!

— Czyżbyś chciała mu doradzać stawianie oporu twoim żądaniom?

— Sprawiłoby mi przykrość, wyznaję, gdyby nie zechciał nam towarzyszyć dzisiaj. Często jednak znajdowałam go bardzo uległym.

— Słowa te odźwierciedlają twój charakter: pożądasz władzy; ale zdobyć ją pragniesz walką. Odziedziczyłaś coś ze krwi twego dziada, który w Kordylierach uganiał się za najdzikszymi tabunowymi końmi.

— Nie przeczę; płynie jednak również w moich żyłach krew przemysłowców Brandonów; radabym, iżby życie, jak kółka maszyny, toczyło się regularnie i gładko.

W tej chwili Henryk uśmiechnięty, rozjaśniony wszedł do pokoju z kwiatkiem gardenii w dziurce u tużurka.

— Namówiłeś Oliwiera? przyjdzie? — dowiadywała się Zuzanna.

— Nie zdołałem go nakłonić; — odpowiedział Henryk ze śmiechem. — Zabawny człowiek!

— Zdajesz się być zadowolony z tego, że ci się nie powiodło!

— Bynajmniej; śmieję się tylko z dowodzenia Derstala. Sądzi, że będzie zgubiony, jeśli przerwie rozpoczętą pracę. Utrzymuje, że odbiegnie go natchnienie, że nie zdoła pochwycić wątku myśli. Czyż ja potrzebowałem zaniedbywać moich znajomych, unikać świata, gdy pisałem *Atalę*?

Zuzanna spojrzała na brata z pod oka i odcięła krótko:

— Jedno z drugiem nie ma związku

— Pojedziemy bez niego? — pytała pani Brandon obojętnie.

— Pójdę pomówić z nim sama — oświadczyła młoda kobieta.

Podążyła do pokoju Derstala. Leżąc na sofie, artysta zajęty był pisaniem nut; na widok wchodzącej Zuzanny zmarszczył brwi i usiadł. Zuzanna stanęła przed mężem uśmiechnięta, śliczna w sukni kremowej obszytej koronkami, w kapeluszu czarnym na głowie i odezwała się głosem pieszczotliwym:

— Czy prawda, Oliwierze, że nie chcesz chać ze mną do Waldner'ów?

— Powiedz raczej, że nie mogę, kochana Suzy.

— Bądź szczerym, mój drogi; możesz wszystko, co zechcesz.

— W drobnostkach jest tak, nie przeczę, ale nie w rzeczach większej wagi. Piszę w tej chwili partyturę *Leonery d'Este*, której żądałaś odemnie. Sprawa to pilniejsza od wizyty składanej znajomym.

— Kiedy ja przyrzekłam im obecność twoją na dzisiejszem zebraniu.

— Powiesz, że byłem zajęty.

— Ależ książę rachował na ciebie.

— To mnie wykreśli z listy spodziewanych gości.

— Jakto! jego wysokość spokrewniony z panującym domem; czy można robić mu zawód?

— Wszak ten dom panujący zawodzić mnie nie miał skrupułu. Za wystawienie „Erina" w teatrze dworskim nie zapłacono mi praw autorskich i nie pytano nawet o pozwolenie.

— Oh! Oliwierze, stawiasz pretensye, dowodzące wielkiej interesowności!

— Któż jest więcej interesownym: ten co nie płaci, czy ten, co się o należność swoją upomina? Nie czuję się przytem usposobionym do wizyt; zostaw mnie w spokoju i pozwól pracować.

— Ach! czyż mam ciągle teraz z ust twoich słyszeć tylko o pracy?

— Musisz się pogodzić z tą koniecznością. Chciałaś tego, wszak prawda? „Leonora" nie wysnuje się sama z siebie. Posłuchaj ustępu, który napisałem dziś rano.

Usiadł przy fortepianie i zagrał kilka taktów.

— Ależ mój drogi, mama i Henryk czekają na nas.

— Nie utrudzą się czekaniem. Siadaj lepiej... Chyba, że to, co radbym ci zagrać, nie obchodzi cię wcale..,

— Przeciwnie. Jakiż dzisiaj jesteś drażliwy. Z jakiej strony wiatr zawiał na ciebie?

— Zawiał wiatr natchnienia prawdopodobnie. Posłuchaj... ten marsz stanowi podkład charakterystyczny ustępu... tu odzywają się trąby... tam basetle i klarnety odpowiadają ironicznie... odczuwasz walkę dwóch żywiołów?...¿ Teraz śpiew Leonory rozbrzmiewa i góruje... *re, la, fa, la, si, sol, si, do*...

Zapalał się, śpiewał i grał jednocześnie, a świetność, wdzięk, harmonia melodyi wzbudzały mimo woli zachwyt młodej kobiety; zapominała, w jakim celu tu przyszła, nie pamiętała, że czekali na nią brat i matka.

— No cóż — zapytał Derstal, doszedłszy do końca zapisanej strony.

— Ładne, bardzo ładne.

Słowa banalnej pochwały odbiły się nieprzyjemnie o uszy artysty; czuł, że go żona nie rozumie. Serce ścisnęło mu się boleśnie, ręka drżała ujmując nuty.

— Jak długo nad tem pracowałeś? — zagadnęła Zuzanna z niepojem.

— Długo czy krótko, nic to nie znaczy. Chodzi tylko o stworzenie rzeczy zadowalniającej; rezultat pracy jest najgłówniejszym warunkiem.

— Jeśli jednak chcesz się skazywać na samotność podczas pisania utworu, czy długo to trwać będzie?

— Co najmniej sześć miesięcy.

(C. d. n.)

Do liczby 5867 z 1904 roku. 626

Awizo.

Dla wymienionych poniżej zakładów leczniczych odbędą się w terminach wyszczególnionych następujące zamówienia, a mianowicie:

A) Zamówienia dostawy wiktu restauracyjnego

dla szpitala wojskowego w { Stanisławowie na 28|8, Złoczowie na 11|10 } 1904 i jeżeli potrzeba na 17|10 1904 dla szpitala wojskowego w Żółkwi.

Rozprawy odbędą się przy intendanturze 11. Korpusu we Lwowie.

B) Zapewnienie wyprania i naprawy bielizny szpitalnej i bielizny chorych

dla szpitala wojskowego w	Czerniowcach	dnia 3	października 1904
„ „ „ „	Czortkowie	„ 5	
„ „ „ „	Kołomyi	„ 11	
„ „ „ „	Stanisławowie	„ 13	
„ „ „ „	Zaleszczykach	„ 14	
„ „ „ „	Złoczowie	„ 19	

Rozprawy odbędą się przy tych szpitalach.

Oferty i wadya muszą być najpóźniej do godziny 10-tej przedpołudniem do tych władz przedłożone, w których rozprawa się odbędzie.

Dokładniejsze warunki zobowiązań uwidocznione są w zeszytach najmu, znajdujących się w odnośnych szpitalach i w intendanturze 11. Korpusu, jakoteż i w ogłoszeniu całej osnowy zamówień, które ogłoszenie tak przez afiszowanie, jak i w „Gazecie Lwowskiej" i „Czerniowieckiej" opublikowano.

Lwów dnia 6 września 1904.

Z c. k. Intendantury 11. Korpusu.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 20. lipca 1904 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o g.	Do Lwowa z
12·30	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3.25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta) Körözmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Wytry (od 1/7 do 31/8), Serethu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróż, Orłowa, Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zucskę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
2·30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pust., Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körözmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza Borysławia, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów. Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymał.
—	10·0?	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do (z dworca głównego)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o g.	Ze Lwowa do
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego przez Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy). Körösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Seretu, Berhomethu, Borodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa. Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
1·55	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.) Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa. Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Mezö-Laborcz, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego Potutor Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy ruskiej, Lubaczowa (każdej niedzieli)
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga: Pora nocna oznaczona jest ramką. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9, przez cały dzień.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.